

JERZY MICHAŁSKI  
(Warszawa)

## PUBLICYSTYKA I PARAPUBLICYSTYKA DOBY SEJMU 1776 ROKU

Drukowane i krążące w rękopisach pisma polityczne związane z sejmem 1776 r. pozostały niemal nie zauważone w naszej historiografii. Wyjątkiem są dwa najobszerniejsze traktaty polityczne wydane w latach 1775–1776, nie nawiązujące jednak bezpośrednio do ówczesnej sytuacji politycznej, choć oczywiście ich treść mogła wpływać na poglądy szlachty przed owym sejmem<sup>1</sup>. Pierwszy z nich to wydane za granicą w 1775 r. po polsku i po francusku dzieło Michała Wielhorskiego *O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw*. Dzieło to zamykające ciąg sekretnych rozważań nad ustrojem Polski snutych w pewnych kręgach kierowniczych konfederacji radomskiej i barskiej, a będące swoistą repliką na propozycje w tym zakresie Mably'ego i Rousseau, nie może (mimo że autor spodziewał się dużego rezonansu w kraju i w Europie) być zaliczane do publicystyki powstałej z myślą o sytuacji zaistniałej po sejmie rozbiorowym w oczekiwaniu na sejm następny. O dziele Wielhorskiego parokrotnie, acz niewyczerpująco i z aprioryczną niechęcią pisał Władysław Konopczyński, później zaś Janusz Maciejewski. Ten ostatni autor dojrzał w dziele Wielhorskiego wyartykułowanie „ideologii szlachecko–republikańskiej”.

„Takie propozycje — pisze Maciejewski — rzeczywiście mógł przyjąć około 1770 r. przeciętny szlachcic, którego sarmacki światopogląd zawalił się w 1767 r. [według Maciejewskiego pod wrażeniem wywiezienia Sołtyka i towarzyszy — J.M.], ale któremu pozostało wiele przekonań i sentymentów związanych zarówno z tradycją myślenia, z jakiej wyszedł — z przedideologią czasów saskich — jak i z jego pozycją w strukturze społecznej [...] Wielhorski sformułował ostatecznie nowy nurt naszego myślenia polityczno–historycznego — oświecony republikantyzm”. To, że „książka Wielhorskiego nigdy nie stała się programem politycznego działania konkretnego stronnictwa”, tłumaczy Maciejewski tym, że „gdy po 1775 r. dotarła do rąk szlachty, znalazła jej świadomość dość gruntownie przeobrażoną. Zdecydowały o tym wypadki lat 1772–1775: klęska Konfederacji, pierwszy rozbiór, sejm delegacyjny 1773–1775. W ich wyniku zostały z polskiego życia politycznego wyeliminowane te siły polityczne, które reprezentowała Generalność Konfederacji. Na placu pozostał tylko król oraz grupa stanowiąca dawną orientację sasko–rosyjską [...] Dla wszystkich jasne się stało, że raczej patriotyczne reprezentuje w tej rozgrywce Stanisław August. Pod tym wzglę-

<sup>1</sup> Nie mamy o tym jednak żadnych świadectw. Warszawski korespondent ministra Charlesa Gravier de Vergennes'a, Jean Alexandre Bonneau, pisał doń 6 IV 1776: „J'attends, monseigneur, le retour de quelques personnes pour m'informer de l'impression que les plans proposés par m. le comte Wielhorski auront fait sur la noblesse des palatinats”, Archives du Ministère des Affaires Étrangères w Paryżu, Pologne, Correspondance 309. W dalszej korespondencji brak wzmianek na ten temat.

dem wybór dla byłych konfederatów barskich nie był trudny. A dodać trzeba, że obóz królewski — który rozwinął teraz na niespotykaną dotąd skalę aktywność propagandową — wychodził także naprzeciw rozbudzonym pod koniec lat sześćdziesiątych nastrojom antymagnackim i emancypacyjnym aspiracjom szlachty. Stanowił dla niej z tego powodu siłę atrakcyjną [...] Atrakcyjności takiej nie mógł posiadać program Wielhorskiego, bo jego realizację trzeba by rozpocząć od wojny narodowo-wyzwoleńczej [...]”. Szczytem zaś niefrasobliwości autora w snuciu tego rodzaju dowolności jest zdanie: „Pod koniec lat siedemdziesiątych wszyscy prawie wywodzący się ze szlachty bądź plebsu żołnierze Konfederacji Barskiej znajdują się w obozie królewskim”<sup>2</sup>. Nie mówiąc nawet o absurdalności udziału żołnierzy plebejuszy w stronnictwie królewskim, to któż zewidencjonował żołnierzy konfederackich i dalsze ich losy i czyż dokonanie takiej ewidencji w ogóle jest rzeczą wykonalną?

Drugi traktat to *Myśli polityczne o wolności cywilnej* pióra Józefa Wybickiego, ogłoszony anonimowo w trzech częściach a opatrzony w dedykacji kryptonimem: J[ózef] W[ybicki] P[odwojewodzi] P[oznański]. *Myśli* doczekały się nie tylko krytycznej reedycji, ale i wnikliwego zanalizowania przez Emanuela Rostworowskiego<sup>3</sup>. Ta właśnie analiza zwalnia nas od bliższego zajęcia się tym ambitnym, acz nieco jeszcze szkolnym, utworem dawnego działacza barskiego, który w przeciwieństwie do Wielhorskiego całkowicie pozbył się ideologii sarmackiej. Przed Rostworowskim dość krótką wzmiankę poświęcił *Myślom* Władysław Konopczyński, ale ograniczył się do scharakteryzowania części pierwszej, i, jak słusznie zauważył Rostworowski, musiał jedynie pobieżnie przekartkować drugą, a trzeciej części w ogóle nie znał, skoro napisał, że „z tej wielomównej kontynuacji trudno wycisnąć coś istotnego — chyba ustęp, w którym autor stawia Polakom za wzór ducha obywatelskiego Amerykan, Korsykanów i... Francuzów”<sup>4</sup>. Władysław Zajewski, pisząc po Rostworowskim, poświęcił *Myślom* dwie strony w swej biografii Wybickiego, wskazując na zasadnicze wątki tego dzieła, niesłusznie jednak określając je mianem broszury (liczy ono przeszło 400 stron). Bezpodstawnie zaś twierdził, że owa „broшура zainicjowała zdrową, ożywczą falę publicystyki krajowej przed sejmem 1776”<sup>5</sup>. Żaden z omawianych poniżej utworów nie nawiązuje do *Myśli*.

Istnienie tych utworów zasygnalizował Władysław Konopczyński w pierwszym tomie swego dzieła *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku*, w którym rozszerzając zakres wynikający z tytułu, uwzględniał również anonimową ulotną publicystykę. Konopczyński niezwykle pogardliwie wyrażając się o życiu politycznym doby Rady Nieustającej i jego przejawach piśmienniczych, wyjątek poczynił dla okresu sejmu 1776 r. „Jeszcze około sejmu sub vinculo pod laską Mokronowskiego («nasz szlachcic rubacha») — pisał — przeważał nastrój poważny, powściągliwy. Próbką jego są posejmowe dialogi, pisane przez stronników dworu dla spopularyzowania paru prawd i paru idei. Jak zwykle domator ma tu więcej do powiedzenia eks–postłowi albo

<sup>2</sup> J. Maciejewski, *Geneza i charakter ideologii republikantów 1767–1775*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 17, 1971, s. 79–81, przedruk w: idem, *Dylematy wolności. Zmierzch sarmatyzmu i początki Oświecenia w Polsce*, Warszawa 1994, s. 65–67.

<sup>3</sup> J. Wybicki, *Myśli polityczne o wolności cywilnej*, Wrocław 1984; E. Rostworowski, *Myśli polityczne Józefa Wybickiego czyli droga od konfederacji barskiej do obiadów czwartkowych*, w: *Józef Wybicki. Księga zbiorowa*, Gdańsk 1975, s. 11–34; toż, „Wiek Oświecenia” 1, 1978, s. 31–52; toż jako wstęp do reedycji *Myśli*.

<sup>4</sup> W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku*, Warszawa 1966, s. 355–358; E. Rostworowski, op. cit., s. 18.

<sup>5</sup> W. Zajewski, *Józef Wybicki*, Warszawa 1989, s. 95–97.

ziemianin dygnitarzowi niż na odwrót”. Ową próbką jest nie wymieniony w pracy z tytułem (zidentyfikował ów tytuł w przypisie wydawca *Polskich pisarzy* E. Rostworowski) czterostronicowy druczek *Rozmowa między jmci panem xxxx bywszym posem z województwa xxx na ostatnim sejmie 1776 a ziemianinem w domu pozostałym*. Z tego topisemka wziął Konopczyński przytoczone wyżej określenie Mokronowskiego oraz zacytował opinię „ziemianina”, iż obawiano się, że sejm będzie działał pod dyktando rosyjskim, że na nim „wiera, wolność do reszty miały zginąć”, co spotkało się z refutacją „posła”, że to panowie szczuli na króla, a sejm zdziałał wiele dobrego. Konopczyński zwrócił też uwagę, że w usta „ziemianina” włożono pomysł jedynego podatku dziesiątego grosza, mającego zastąpić dotychczasowe podatki. Z zacytowanego wyżej sformułowania Konopczyńskiego wynika, że znał on również niedrukowane pismo „Rozmowa między ziemianinem gorliwym patriotą a dygnitarzem zasiadającym w departamencie interesów krajowych przybyłym z Warszawy w dom ziemianina, swego poufałego przyjaciela na święta wielkanocne”. Z pisma tego żadnych jednak elementów nie przytoczył. Wspominał też „hetmańskie bij zabij na Radę Nieustającą (1776)”, ale bez nawiązania do jakiegoś konkretnego tekstu<sup>6</sup>. Konopczyński zapewne nie zauważył, że w 1911 r. Kazimierz Marian Morawski opublikował (bez żadnej bliższej informacji i komentarza) krążący w odpisach „List ziemianina pisany przed sejmikami 1776 roku”<sup>7</sup>.

Jak wiadomo, okres między zakończeniem sejmu delegacyjnego 1773–1775 a sejmem 1776 r. był widownią silnego spolaryzowania przegrupowanej po I rozbiórce polskiej sceny politycznej. Naprzeciw siebie stanęły dwa obozy: przeciwników i zwolenników Rady Nieustającej, a w dalszej konsekwencji przeciwników i zwolenników króla popierającego Radę. Pierwszy z nich obejmował znaczną część magnaterii, przede wszystkim tę, która świadomie dążyła do zachowania elementów ustrojowych, zapewniających jej preponderancję w Rzeczypospolitej. Obóz ten, jako tzw. opozycja magnacka, działał w latach 1775–1788. Położenie kresu tej preponderancji stanowiło jeden z celów polityki dworu petersburskiego w okresie I rozbioru. Sprzeczny był z nim jednak inny cel tejże polityki: dalsze osłabienie pozycji króla. Realizacji obu tych celów służyć miały dwie ważne ustawy popierane przez Rosję na sejmie delegacyjnym: reforma emfiteutyczna królewskiej i ustanowienie Rady Nieustającej. Pierwsza nie miała jednak na razie większego znaczenia praktycznego, gdyż dawni i świeży (z kręgu działaczy delegacyjnych) uprzywilejowani pretendenci do „chleba dobrze zasłużonych” potrafili zapewnić sobie aktualnie i w przyszłości (poprzez ekspektatywy) obfite z niego korzystanie. Rada Nieustająca, choć jej uprawnienia zostały w trakcie ucierania ustawy znacznie pomniejszone i nie zawsze jasno określone, uznana była za zamach na tradycyjne narzędzia magnackiej preponderancji uważane za *aequilibrium inter maiestatem et libertatem*: senat i ministeria, a zwłaszcza hetmaństwo. Nb. dzięki zręczności i wpływowi w Petersburgu hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego nastąpiło pewne wzmocnienie prerogatyw buławy. Ponieważ całe ustawodawstwo sejmu 1773–1775, w tym również uchwały zwiększające podatki, dokonywało się w atmosferze dyktatu rozbiorców i jawnych nadużyć wysługujących się im działaczy konfederacji Ponińskiego, tym łatwiej przychodziło oczerniać je w opinii społeczeństwa.

Obóz obrońców Rady Nieustającej stanowili oczywiście jej projektodawcy i promotorzy na delegacji sejmowej 1773–1775 z Augustem Sułkowskim na czele — ludzie w kraju niepopularni. Nie próbowali też oni wystąpieniami publicystycznymi wpływać

<sup>6</sup> W. Konopczyński, op. cit., s. 328–329.

<sup>7</sup> K. M. Morawski, *Ignacy Potocki*, Kraków 1911, s. 96–102.

na opinię publiczną. Ale obóz ten stanowiło również powstające stronnictwo regalistyczne, które znalazło się wówczas w dwuznacznym sojuszu taktycznym z niedawnymi wrogami króla, jak tenże Sułkowski i inni menerzy delegacyjni. Zbliżenie między nimi a królem było pochodną niepisanego układu, którym ambasador Otto Stackelberg przyobiecał Stanisławowi Augustowi przywrócenie niezależnej już od Czartoryskich pozycji politycznej (narzędziem miało być stronnictwo regalistyczne) oraz zapewnienie faktycznych wpływów w Radzie Nieustającej pod protekcją Katarzyny II. Król zresztą pogodził się z utratą *ius distributivum* „chleba dobrze zasłużonych” i uznał, że Rada, ograniczając samowolę ministrów, stanie się elementem modernizacji polskiego ustroju. Choć starał dystansować się zdecydowanie od poczynąń sejmu 1773–1775 i nie angażować się bezpośrednio po stronie Rady, to jednak brał na siebie część odium.

Najostrzejsze ataki przeciw ludziom i dziełu tego sejmu oraz przeciw Radzie wychodziły z kręgów dawnych działaczy Konfederacji Radomskiej i Barskiej. Zdarzały się też ataki na króla, w swej stronnicznej zjadłości stanowiące kontynuację paszkwili z tamtej epoki. Były to krążące w odpisach: „Suplika sukcesorów Gonty i Żeleźniaka JKMcI podana”<sup>8</sup> i „List Poniatowskiego kasztelana krakowskiego ojca do syna swego króla z otchłani pisany 1776 roku”<sup>9</sup>. Posłużono się też apokryfami z okresu przed mającym się zebrać sejmem w 1773 r. zawierającymi projekty reform rzekomo zamierzonych przez mocarstwa rozbiorcze i współpracujących z nimi Polaków<sup>10</sup>. Krążyły one znów po całym kraju jako projekty na przyszły sejm. Ich autorów wprawdzie wyraźnie nie wymieniało, ale łatwo można się było domyślać, że knuje je „Warszawa” czyli Rada Nieustająca i dwór królewski. Zapewne też nie zawsze ich rozpowszechnianie było świadomą akcją propagandową, być może odżywały one niejako spontanicznie w wyniku łatwowierności ludzkiej i skłonności do ulegania bezsensownym przestraszcom. Naiwność była zresztą warunkiem koniecznym dawania im wiary, mimo że apokryfy te, abstrahując nawet od nieprawdopodobieństwa treści, wiązały się z określonymi realiami sytuacji sprzed sejmu rozbiorowego. Dawny konfederat barski (późniejszy głośny poseł na Sejm Czteroletni i działacz targowicki) Wojciech Sucho-dolski przesyłał w końcu 1775 r. Karolowi Radziwiłłowi „Punkta z rady senatu” (sam więc tytuł wskazywał na październik 1772 r.) opatrując je następującym komentarzem: „Obywatele [...] własnymi zatrudnieni interesami zapominają o ojczystych wtedy, kiedy przeciwnie tamci najspokojniej najniegodziwsze na sejm przyszły układają

<sup>8</sup> Przesłał ją Karolowi Radziwiłłowi Jan Jezierski przy liście z 30 V 1775 jako „papier, który po Warszawie chodzi od głowy swywolej wydany”, AGAD, Archiwum Radziwiłłów (dalej: AR) V 6076; w Gdańsku „Suplikę” kolportował prymas Gabriel Podoski, A. Husarzewski do J. Ogrodzkiego 30 V 1775, rkp. BC 705.

<sup>9</sup> „List” zawierał pochwałę panowania Sasów i kalumnie na Stanisława Augusta, który w Anglii „wiarę” i „obyczajność” zamienił w „modniejszą”, sprowadził na Polskę wszystkie nieszczęścia, w tym ustawy prodysydenckie, rozbiór i nowe podatki. Naród uważa go za „gorszego nad Sardanapala”, „woleliby być obywatele pod panowaniem Gonty”. Ojciec wzywał go: „popraw się i upamiętaj i udaj się w protekcję domu burbońskiego”. Autor był zapewne człowiekiem niemłodym, bo wspominał sprawę Tarły i sprawę ordynacji ostrogskiej, nie był związany z nową opozycją, gdyż oburzał się na mianowanie hetmanem Branickiego, rkp. BC 856 i 2619, rkp. BK 1380; w marcu 1776 r. paszkwil ten krążył we Lwowie. D. Ceter do J. Mniszcha ze Świerza 30 III 1776, rkp. BC 3872; rezydent saski w Warszawie, przesyłając swemu ministerium egzemplarze „Listu”, pisał: „ce que l’auteur dit, est exactement vrai”, A. Essen do K. Sackena 31 VII 1776, Sächsisches Landeshauptarchiv w Dreźnie (dalej: SLHA), loc. 3566.

<sup>10</sup> W. Konopczyński, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917, s. 172–173; J. Michalski, *Propaganda konserwatywna w wańce z reformą w początkach panowania Stanisława Augusta*, PH 43, 1952, 3–4, s. 556–558.

projekta, z których jeden mam honor przyłączyć<sup>12</sup>.

Zapewne z apokryfem tym można utożsamiać „rozzucane” w kilka miesięcy później „Punkty”, które instygator litewski Adam Chmara przesłał swemu korespondentowi warszawskiemu, Janowi Nepomucenowi Chęckiemu, ten zaś dał je szefowi Gabinetu królewskiego, Jackowi Ogrodzkiemu, który, jak pisał Chęcki, „przeczytawszy roześmiał się na Punkta bajeczne, te jednak zostawił do przeczytania Maiestati”. Po ponownej wizycie u Ogrodzkiego Chęcki relacjonował: „Co się tycze Punktów przysłanych, zlecił mi donieść, iż jako sam Jaśnie Wielmożny Pan wyrażasz, iż są bajeczne, tak jako przywiązany i oświecony racz nieoświeconym i ciemnym wybijać one z głowy, aby podobnym bajkom wiary nie dawali<sup>13</sup>. Tego rodzaju „bajki” szerzyły się również w formie ustnej propagandy. Na parę tygodni przed sejmikami 1778 r. Stanisław August pisał do jednego ze swych stronników: „Słyszę o tym, że na Wołyń dysponowane są umyślnie języki, które tam pleść mają, że sejm tegoroczny będzie ostatni, że stan szlachecki będzie zniesiony, że już sejmików nie będzie bywało, że posłowie (jako to nazywają) dworscy na to tylko być mają tą razą, aby posłusznie wszystko wykonali ad libitum cudzoziemców za rozkazem królewskim. Jeśli takie baśnie na Wołyniu się będą jawić, to Waszmość Pan możesz to mówiącym przypomnieć, że przed ostatnim sejmem to samo gadano, a jednak nie sprawdziło się<sup>14</sup>. O tym, że zmyślane w 1772 r. projekty mogły ciągle straszyć prowincjonalną szlachtę, świadczy posługiwanie się nimi w województwie podolskim przed sejmem 1784 r., ostatni zaś raz pojawiły się one przed sejmem 1788 r.<sup>15</sup>

Apokryfem przystosowanym już do aktualnej sytuacji i znacznie mniej przesadnym były „Żądania króla i Rady Nieustającej” zawierające jednocześnie obszerną refutację tych żądań przez „obywateli<sup>16</sup>. Pierwsze z żądań brzmiało: „Pochwalić potrzeba wszystkie roboty Rady Nieustającej, żeby per indirectum powaga ich aprobowana być mogła, kiedy per directum nowym prawem pomnożona i większymi przywilejami obdarzona być nie może”. Wyrażało to jedną z propagandowych tez przeciwników Rady Nieustającej, a mianowicie, że nie ma podstaw prawnych do rozszerzenia jej kompetencji i że mocarstwa rozbiorcze nie zamierzają popierać takich jej roszczeń<sup>17</sup>. Drugim „żądaniem” był postulat nowych podatków podwajających przychody, które obecnie wynoszą jedynie 9 milionów złotych, podczas gdy zaplanowane przez sejm 1773–1775 wydatki przekraczają 18 milionów. Król i Rada mieli więc dojść do przekonania, że „należy dobierać posłów powolnych, którzy by się perswazyjami, refleksyjami i innymi różnymi sposobami do zezwolenia na powiększenie podatków

<sup>12</sup> W. Suchodolski do K. Radziwiłła z Dorohuska 28 XII 1775, AR V 15312, toż pismo pt. „Rząd nowy 1776 ułożony” stanowiło załącznik do relacji Jana Heynego z Warszawy dla księcia Ksawerego saskiego 15 VI 1776, rkp. Biblioteki Polskiej w Paryżu (dalej: BP) 64.

<sup>13</sup> J. N. Chęcki do A. Chmary 3 VI 1776, rkp. BJ 6666; być może apokryfu tego dotyczy wzmianka w liście Adama Józefowicza do sekretarza Karola Radziwiłła Jakuba Bernatowicza ze Lwowa 11 VIII 1776: „projekt snujący się na sejm przyszedł, nie wiem, czy przez jakiegoś koncylistę zrobiony, czy też z gabinetu wyszły, komunikuję”, AR V 6129.

<sup>14</sup> Stanisław August do Kajetana Olizara 30 VII 1778, rkp. BC 679.

<sup>15</sup> J. Michalski, op. cit., s. 561.

<sup>16</sup> Rkp. BC 2619, inny odpis pt. „Żądania Króla JMci i Rady Nieustającej w roku 1776 na sejm”, rkp. BO 451; tekst „Żądań” przesłał Heyne księciu Ksaweremu saskiemu 4 V 1776, rkp. BP 64, a Dominik Cetner Jerzemu Mniszchowi przy liście b.d. (po 26 V 1776). We wcześniejszym liście (2 V 1776) do tegoż Cetner pisał: „odpowiedź od kogoś niewiadomego na żądania króla i Consilii Permanentis mocna”, rkp. BC 3872.

<sup>17</sup> Por. niżej s. 32 i 41.

nakłonić dali”. W „rezolucjach obywateli” spotykamy pochwałę czasów saskich, kiedy to „nie brało wojsko tylko pół ósma miliona, a skarb koronny wystarczał na resztę potrzeb publicznych, chociaż importata jego rzadko wynosiła do czterech kroć sto tysięcy”, a „obywatel w domu swoim zażywał spokojności”. Związku między tymi niskimi dochodami państwa a jego słabością i katastrofą rozbiorową „obywatele” nie dostrzegali. „Wina za rozbiór nie na obywatelów, ale na króla i jego rządy spływać powinna”. Król przez rozbiór stracił żupy solne, ale obywatele ponieśli większe straty, bo nie mają darmowej soli suchedniowej. Niepojętą jest rzeczą, skąd wzięły się wydatki państwa, na które „suma dziewięciu milionów z trudnością wyciśniona nie wystarcza”. Autor pisma tłumaczy to tym, iż dwór chce, „żeby ci, co w domu siedzą i orzą, płacili pensje i nadgrody zasłużonym próżniakom, co w Warszawie tańczą i w karty grają”. Będzie się więc starać obrać na posłów „ludzi gołych, bez posesyi, bez poczciwości i wiary, ponieważ ktokolwiek bądź na wiosce, bądź na zagonie siedzi, czuje swój własny niedostatek i zna niesposobność majątności swojej do takiego wielkiego podatku”.

W stosunku do Rady Nieustającej autor pisma wyrażał tradycyjne poglądy jej magnackich przeciwników negujące potrzebę istnienia centralnej zwierzchniej władzy wykonawczej. Rada Nieustająca zgodnie ze swą nazwą winna radzić, a nie rządzić, a więc być tym, czym być mieli senatorowie rezydenci przy boku króla. Właściwym jej zadaniem winna być kontrola polityki zagranicznej, „żeby królowie nie wchodzili sami w korespondencyją z postronnymi monarchami i biedy jakiej bez wiadomości narodu nie uknowali”<sup>18</sup>, Rada Nieustająca uzurpuje sobie rządy i „przywłaszczyła jeszcze sobie najwyższą w sądach zwierzchność”, a przecież „według praw i natury każdej Rzeczypospolitej rządy powinny być przy stanach, sądy przy trybunałach”.

Bardzo bliskie powyższym poglądy głosił czołowy przywódca Konfederacji Barskiej biskup Adam Krasieński. Wyłożył on je w liście z 14 IV 1776 do najbardziej konsekwentnego przeciwnika wszelkich zmian i reform, podczaszego koronnego Szczęsnego Czackiego, zapewniając go, że nie ma teraz nad niego „ani podufalszego przyjaciela, ani cnotliwszego obywatela”<sup>19</sup>. List ten kolportowany był w odpisach pod różnymi tytułami jako utwór anonimowy<sup>20</sup>. Krasieński czarno malował w nim ówczesną sytuację. Wszyscy „pocziwi” rozproszyli się: „jedni się utaili w domach nie chcąc się mazać plamą krajowego podziału przez delikatność charakteru, drudzy przez stałość sentymentów siedzą za granicą czekając pomyślniejszych skutków nadziei. Tymczasem, jeżeli prywata, łakomstwo i bezbożność prędzej potrafi minami wysadzić resztę wolności i swobód naszych, niżeli na sukurs pośpieszy nadzieja, [...] już nic nie zostanie, na co byśmy się jeszcze oglądać mieli”. W przyszłym sejmie Krasieński upatrywał „dwa zamysły najokropniejsze”. Pierwszy to „powiększenie podatków”, drugi to „powiększenie władzy Rady Nieustającej”. Biskup, który zawsze był wrogiem

<sup>18</sup> Podobną koncepcję senatorsko-ministerialnej rady lansował marszałek Stanisław Lubomirski, projektując danie jej realnej władzy głównie w zakresie kontroli nad polityką zagraniczną króla, *Materiały do dziejów genezy Rady Nieustającej*, wyd. W. Konopczyński, „Archiwum Komisji Historycznej”, t. 12, cz. 1, Kraków 1919, s. 129–133; także rolę wyznaczył projektowanej przez siebie w początkach 1772 r. ministerialno-senatorskiej Radzie Królewskiej Andrzej Zamoyski, związany wówczas z Czartoryskimi, J. Michalski, *O rzekomych i rzeczywistych pismach Andrzeja Zamoyskiego*, PH 61, 1970, 3, s. 467–468.

<sup>19</sup> Rkp. BC 1192.

<sup>20</sup> „Kopia listu do przyjaciela”, AGAD, Archiwum Publiczne Potockich (dalej: APP) 90; „Kopia listu pewnego do obywatela województwa anno 1776”, APP 92; „Kopia listu pewnego obywatela wojewódzkiego”, rkp. BC 856.

obciążeń podatkowych, zwłaszcza gdy chodziło o duchowieństwo<sup>21</sup>, z oburzeniem konstatował, że zmniejszony rozbiorem kraj zapłacił ich teraz przeszło 9 milionów złotych, „czego cała Polska przedtem nie składała”, a miliony te obrócone zostały na rzeczy, których „wspomnienie łyż z oczu wyciska”. Rada Nieustająca była, jego zdaniem, groźna przede wszystkim dla fortun obywatelskich. „Zastanów się — zwracał się do swego korespondenta — nad Radą Nieustającą, co ona wyrabia i co by jeszcze wyrabiała, gdyby większą mocą uzbrojona została. Wszakże zamiast sejmów nie widzieli[by]śmy w domach naszych tylko mandaty a za nimi bagnety, jedne na substancją z dekretów bez komparycyi, drugie na podatki z taryf bez uchwały”. „Wiem dowodnie — zapewniał Krasiński — że wewnętrzna tyrania chcąc powiększyć podatki i dać miecz w ręce szalonej Radzie zbiera ludzi bez posesyi, bez cnoty, bez rozumu i natęża wszystkie intrygi po województwach, żeby nimi na przyszłym sejmie izbę poselską zasadziła”. Trzeba więc, aby „ludzie poczciwi” starali się o wybór na posłów, a nie dopuszczali „takich gałganów na poselstwo”, bo inaczej „zginieemy, jeżeli utrzymają podatki i powiększenie władzy Rady Nieustającej”.

W podobnym duchu utrzymane było inne anonimowe pismo, wysłane niewątpliwie również spod pióra Adama Krasińskiego<sup>22</sup>, kolportowane w dwóch wersjach. Krótsza, datowana 5 III 1776 nosiła tytuł „Kopia listu do przyjaciela”<sup>23</sup>, a nieco obszerniejsza, bez daty, tytuł „Kopia responsu na list poufalego przyjaciela”<sup>24</sup>. Pismo w obu wersjach zaczyna się od wiadomości przesłanej „od przyjaciół naszych za granicą” (czyli emigrantów barskich), że każą im czekać, ale nie ujawniają żadnych konkretnych perspektyw uzasadniających potrzebę takiego czekania. Autor tłumaczy to (w wersji krótszej) tym, że „dwory nie mogą się eksplikować partykularnym bez eksponowania sekretu”. Niemniej jednak uważa, iż nie należy zbyt łatwowiernie karmić się nadziejami, ponieważ „teraz dwory wzięły szalbiertwo za najwyższą politykę”. Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że sami nie jesteśmy w stanie zmienić rzeczywistości rozbiorowej. Powrót zaborów, określony jako „cud”, nastąpić może jedynie w wyniku zmian w sytuacji międzynarodowej, Polacy zaś winni ograniczyć swe działania do ułożenia wewnętrznych spraw kraju, który im pozostał. Sprawy te widział autor zresztą dość wąsko. Chodziło mu o niedopuszczenie do kontynuowania nadużyć, jakich dopuścił się sejm 1773–1775, który, wskutek bierności społeczeństwa, opanowała gromada „łotrów”. Dziś trzeba więc, aby „wszyscy ludzie poczciwi brali się do funkcji poselskiej”. Autor optymistycznie zakładał, że mocarstwa rozbiorcze nie są zainteresowane popieraniem ludzi, którzy dopuścili się owych nadużyć i chcieliby nadal je popełniać. Zdaniem więc jego, na przyszłym sejmie „śmiało każdy może naganiać przeszłe zbytki i przymówić się do nowego lepszego porządku”. W wersji

<sup>21</sup> Zob. listy A. Krasińskiego b.d. wyrażające oburzenie na projekty podatkowe w 1766 r., rkp. BN 6976; W. Szczygielski, *Krasiński Adam*, PSB, t. 15/2, 1970, s. 161; w „Kopii listu od jks biskupa kamienieckiego przysłanego, który do swojego pisał przyjaciela” (załączonej do listu tegoż A. Krasińskiego do S. Czackiego 16 V 1776) wzywał do przeciwstawienia się dwom grożącym na przyszłym sejmie niebezpieczeństwom: „że chcą podwyższyć podatków” i „że chcą dać więcej władzy Radzie Nieustającej”. Zdaniem biskupa sprowadza się to do jednego: „Cały zamach nie jest tylko na nasz worek, wiedzą oni bardzo dobrze, że go póty nie urzną, póki nas za kark nie wezmą [...], dlaczego targują powiększenie władzy dla Rady Nieustającej, to jest, żebyśmy się pozwolili wziąć za kark dobrowolnie, a potem oddać worek”, rkp. BC 1192.

<sup>22</sup> Świadczą o tym zbieżności treściowe i frazeologiczne z omawianymi wyżej wypowiedziami Krasińskiego. Zob. przyp. 19 i 20.

<sup>23</sup> AGAD, Archiwum Zamoyskich 3064.

<sup>24</sup> APP 90.

obszerniejszej autor nie ograniczył się do potępienia nadużyć sejmu poprzedniego, ale zaprezentował się jako zasadniczy przeciwnik obciążenia społeczeństwa podatkami na rzecz państwa. W wersji krótszej uczynił wyjątek dla wojska, „któremu każdy obywatel winien zasłonę i bezpieczeństwo i na to z ochotą składać się powinien”. W wersji obszerniejszej zdanie to zostało pominięte. Autor żądał od przyszłych posłów „zabronienia dalszych podatków”, „zniesienia niegodziwych pensyj i niesprawiedliwej nagrody pod tytułem dobrze zasłużonych”, a że nie chodziło mu jedynie o nadużycia, lecz że w ogóle przeciwny był utrzymywaniu płatnego aparatu państwowego, świadczyło zdanie: „niechaj każdy służy ojczyźnie tak, jak przodkowie nasi służyli, a kto nie ma o czym, niech w domu siedzi”. Z demagogiczną przesadą twierdził też, że „żaden kraj pod słońcem nie płaci tak wielkich kontrybucyj jak ta mizerna Polski reszta”. Potępiał wszystkie rodzaje podatków (podymne, czopowe, cło generalne, papier stemplowy, opłaty od tytoniu, a nawet opłaty pocztowe) uznając je za drenaż kieszeni szlachty, która ma „jeden fundusz substancyj własnej, to jest lemiesz nierozdzielny od krwawej pracy swojej”. Ochrona tej kieszeni przesłaniała autorowi wszystkie inne sprawy. Z tego punktu widzenia traktował obecność wojsk rosyjskich tak samo uciążliwych, jak własne: „wojsko krajowe nie będąc płatne, ani egzotyczne nie wychodząc leżą na ramionach naszych i paletami surowymi nas wyniszczają”.

Jedynie w wersji krótszej zarzucił menterom sejmu 1773–1775, że „prawa dobre powywracali, a nowe głupie postanowili”. Nie rozwinął jednak tego wątku. W obu wersjach wypowiedział się przeciw żądaniu zaprzysięgania przez posłów instrukcji sejmikowych uważając, iż w praktyce nie stanowi to żadnego zabezpieczenia. Wystarczy wybrać ludzi „pocziwych”, „bez przewencji i zaufania wielkiego o swoim zdaniu”. W wersji obszerniejszej przestrzegł, aby w instrukcjach nie zamieszczać punktów, „które by obrazić mogły potencje europejskie” (chodziło oczywiście o Rosję, Prusy i Austrię). W wersji krótszej zadania przyszłego sejmu sformułowane zostały w duchu poprzednich wywodów: „ratować potrzeba najpierw publicznego grosza, potem siebie, na ostatek ubezpieczyć radę, sprawiedliwość et patrimonium Reipublicae, żeby szalony i podły obywatel nie siedział za styrem i nie kierował nami według swojej fantazyj i swego profitu”. W wersji obszerniejszej zadania te wyrażone zostały bardziej już rzeczowo, acz ogólnikowo: „skarby publiczne, patrimonium Reipublicae, zapłata wojsku, sprawiedliwość, dobry rząd, bezpieczeństwo i posłuszeństwo prawu”.

W przedsejmową akcję propagandową mocno zaangażował się sam Szczesny Czacki, sztandarowy obrońca „wiary i wolności”, drapujący się w szaty męczennika za nie (w czasie konfederacji barskiej Rosjanie zastosowali wobec niego kilkuletni areszt domowy). Jego działalność stanowiła dobitny przykład wspólnego frontu między dawną opozycją zwalczającą wszelkie nowości wprowadzane od 1764 r. a nową, której głównym trzonem byli ludzie stojący wówczas po drugiej stronie barykady. Czacki wymieniał teraz zapewnienia przyjaźni i obietnice współpracy zarówno z biskupem Adamem Krasińskim, jak i z hetmanem Franciszkiem Ksawerym Branickim<sup>25</sup>. Czacki prowadził agitację poprzez listy pisane do różnych lokalnych dygnitarzy, organizował zjazdy u siebie w Porycku, a do ogółu szlachty zaapelował listem na sejmiki przedsej-

<sup>25</sup> S. Czacki do A. Krasińskiego 23 IV 1776, A. Krasiński do S. Czackiego 16 V 1776, F. K. Branicki do S. Czackiego 8 i 19 VI 1776, S. Czacki do F. K. Branickiego, 12 VI 1776 i b.d., rkp. BC 1192; Czacki korespondował też i spotykał się ze stronnikiem Czartoryskich Celestynem Czaplicem, C. Czaplic do S. Czackiego 16 V 1776, S. Czacki do C. Czaplica 23 V 1776, *ibid.*



mowe<sup>26</sup>. List ów przepojony był duchem staroświeckim zarówno w wyliczaniu nie-szczęść: „religia święta już zwątlona, ojczyzna w religii, w prowincjach mocno uszczerbiona, swobody, wolności, przywileje stanu szlacheckiego wcale zniszczone”, jak i w wyrażonym przekonaniu, iż „najjaśniejszych monarchiń, króla imci pruskiego wspaniałość i sprawiedliwość pokornymi przez posłów, byle by ci byli wybrani, którzy by wiernymi swej byli ojczyźnie, przełożeniem i prośbami za złe mieć nie mogą tak praw Rzeczypospolitej do prowincyj świeżo nam zabranych jako też, aby była wolną i niepodległą w prawach swoich i aby te dawne swobody i wolności nasze nam były przywrócone”. Czacki wyrażał przekonanie, że nie doszłoby do katastrofy rozbiorowej, „gdybyśmy się byli wszyscy zgodnie i jednostajnie cnotą zasłaniali”. Aktualnie jednak w siłę sprawczą cnoty nie wierzył, skoro przyznawał, że „przeciwko jednemu mocarstwu granice nasze przywłaszczającemu nie jesteśmy w stanie czynienia, tym więcej złączonym trzem”. Konkretny program wyłożony w „Liście” sprowadzał się do tego, aby przyszli posłowie nie pozwalali na konfederowanie sejmu (a więc, żeby obowiązywało na nim liberum veto) i na powiększenie podatków i aby domagali się skasowania „wszystkich darowizn, emphyteusis, pensyj i jakimkolwiek nazwiskiem nadgród, indygenatów, nobilitacji, komisij, na którychby dotąd obie strony nie przestawały”, jak również cła generalnego tak, „aby szlachta od tego, co się w domu rodzi, nie płaciła”. Podobnie jak ten ostatni postulat, do tradycyjnego stylu myślenia należało zalecenie posłom żądania „wskrzeszenia dawnych popisów”, a jednocześnie przypomnienie zakazu konsystowania wojska w dobrach ziemskich i rekrutowania poddanych szlacheckich. Czacki wyobrażał sobie, że na tych popisach będzie można odbywać „najlepsze wieku terażniejszego ćwiczenia” i że w ten sposób w przyszłości „Rzeczypospolitej byłaby prędka i niezawodna obrona”, a „obywatel nie miałby uciemienia”. Jeszcze bardziej staroświecko pojmował Czacki dyplomację. Uważał, iż należy „ponowić prawa o niezamieszkanie posłów cudzoziemskich w państwach Rzeczypospolitej”, na polskich posłów nałożyć obowiązek, aby „na pierwszym za powrotem swym sejmie i wszystkie instrukcje swoje, tak te, które mieli przy wystąpieniu swoim, jako też później aż do powrotu swego przysyłane i swoje, które czynili usiłowania, z rezolucyjami dworu, u którego byli, położyli z zaprzysiężeniem na wierność”.

Radę Nieustającą Czacki chciał przekształcić w dawnych senatorów rezydentów, przy czym do takiej rady mógłby wchodzić „każdy przytomny senator”. Czacki godził się na radców ze stanu rycerskiego, ale pod warunkiem, że będą wybierani przez sejmiki. Rada taka nie miałaby władzy sądowniczej ani prawodawczej, nie mogłaby „raganiać” urzędów i nie sprawowałaby nad nimi zwierzchności. Na każdym sejmie, tak jak dawniej czytać miano senatus consulta, tak teraz rada zdawałaby raport ze swych czynności, członkowie zaś obecnej Rady winni być pociągnięci do odpowiedzialności za prośbę o pozostanie wojsk rosyjskich. Czacki chciał, aby przyszli posłowie starali się „o zachowanie władzy marszałkowskiej jako i hetmańskiej przy dawnych prawach i przywilejach i aby ich wyroku rada senatu czyli Nieustająca, gdy trwać będzie, nie zrosiła, ani w ich tłumaczenia nie wdawała się”. Posłowie mieli też postulować ewakuację wojsk rosyjskich i wynagrodzenie poczynionych przez nie szkód oraz ustanowienie specjalnego sądu, który zająłby się rewindykacją rozgrabionych sum i ruchomości pojezuickich.

<sup>26</sup> „List jw imci pana Feliksa Czackiego podczaszego koronnego do prześwieatnych województw, ziem i powiatów na sejmiki przedsejmowe poselskie pisany roku 1776”, APP 90.

Czacki następująco reasumował zalecenia dla przyszłych posłów: „pilność i najwerniejsze starania o zachowanie swobód i wolności i przywilejów naszych, a w szczególności wolnej elekcji króla, która jest fundamentem”. Zgodnie z sugestiami Adama Krasińskiego uważał, że realizację postulatów osiągnie się na przyszłym sejmie nie przez uchwalanie instrukcji, ale jeśli posłami zostaną ludzie „cnotą zaleceni”, a wykluczeni wszyscy, którzy „na Delegacji źle się sprawowali, którzy z biedy publicznej jakożkolwiek pożytkować się ośmielali”.

Tradycyjnym środkiem propagandowym, jakim były listy na sejmiki, posłużyli się też główni przywódcy nowej opozycji. Dla jej trzonu, stanowiącego przez dawne stronnictwo Czartoryskich, miarodajną enuncjacją był list marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego. On sam już dawniej niechętny Stanisławowi Augustowi i reprezentujący tradycje magnackiej frondy był obecnie, po śmierci Michała i formalnym wycofaniu się z życia politycznego Augusta Czartoryskiego, oficjalnym liderem stronnictwa. List jego<sup>27</sup> zawierał sporo elementów zbieżnych z wystąpieniami propagandowymi Krasińskiego i Czackiego, jak chociażby hierarchia w wyliczaniu nieszczęść, jakie dotknęły Polskę, gdzie wyniszczenie majątków obywateli wyprzedzało rozbiór, który szedł w parze z podniesieniem podatków. Pewną, dość ważką różnicę stanowiło pominięcie przez Lubomirskiego pokrzywdzenia „wiary”, tzn. ustaw prodysydenckich. Obiektem, przeciw któremu chciał on przede wszystkim zmobilizować opinię szlachecką, była Rada Nieustająca. Kierował przeciw niej demagogicznie przejaszkawione zarzuty, iż „przechodząc opisu swego granice w przywłaszczaniu sobie mocy prawodawczej i sądzącej podciąga pod swą dependencją trybunały i wszelkie sądowe jurysdykcje, a tak staje się krajowi straszną, obywatelom uciążliwą”. Zgodnie ze swą sformułowaną już dawniej koncepcją chciał nadać Radzie charakter rady senatorskiej nie posiadającej żadnej zwierzchności „nad wszelkimi jurysdykcjami od samej tylko Rzeczypospolitej dependującymi”. Miał oczywiście na myśli ministrów, komisje skarbowe i wojskowe.

Lubomirski twierdził, że „w uszczuplonym kraju powiększone podatki ucisnęły obywatela i lud ubogi” (to ostatnie było rzadkim wypadkiem zauważenia rzeczywistego głównego podatnika), ale przyznawał, że „gdyby istotnym kraju potrzebom poświęcone były, miło by było każdemu one znosić”. Krytykował więc nadużycia, jakich dopuścił się sejm 1773–1775 przeznaczając je „na ekspensa mniej potrzebne”. Radził więc „umiarkowanie takowych ekspens na przyszłym sejmie [...] tak aby wojsko narodowe płatne utrzymać, a tylko nieodbite krajowe potrzeby opatrzeć”. Wyraził też przekonanie, co było zabiegiem raczej demagogicznym, że rewindykacja rozszarpanych funduszy jezuickich nie tylko wystarczyłaby na szkoły, ale pozwoliłaby na zmniejszenie podatków. Potępiał „mnogość komisji” sądowych ustanowionych, najczęściej stronnictwo na sejmie 1773–1775 i postulował „obmyślenie sposobu, jakim by te komisje uciskające, in contumaciam sądzone, zaskarżone i niedokończone ulżyły obarczonym, uspokoiły poruszenia i gdzieby po swoją niezawodną odesłane były sprawiedliwość”. Dużo wreszcie miejsca poświęcił targnięciu się na powagę Sądów Marszałkowskich jako sądów ostatniej instancji, jakiego dopuścił się marszałek Rady Nieustającej August Sułkowski swym manifestem i mandatem na Sądy Sejmowe w sprawie między Starą Warszawą a Żydami lokowanymi w tzw. Nowej Jerozolimie.

Inny lider opozycji, dawny adherent Czartoryskich, a później czynny uczestnik Konfederacji Barskiej, hetman wielki litewski Michał Ogiński, w swoim liście na

<sup>27</sup> „List j.o. księcia jmcj Stanisława Lubomirskiego marszałka wielkiego koronnego do prześwietnych województw, ziem i powiatów na sejmiki przedsejmowe poselskie pisany roku 1776”, APP 90.

sejmiki<sup>28</sup> nie wyszedł poza ogólne w rodzaju apelu, aby posłami wybrani zostali „ludzie osiadłością pewni, mądrością od podstępów bezpieczni, uczciwością i obywatelstwem samemu tylko waszemu zleceniu posłuszni”, czy też nic nie mówiącego życzenia, aby „wszystkie magistratury i subselia” były „rozważnie [...] w obrębach swoich umiarkowane”. Hetman wzywał do nieżałowania pieniędzy na wojsko, w którym młodzież szlachecka znajdzie swe utrzymanie, nie musząc szukać kariery w obcych armiach. Wolał jednak nie poruszać niepopularnej kwestii podatków, przeciwnie, zapewniał, że „ma Rzeczpospolita tyle do pomnożenia tego wojska sposobów; ma tyle własności swoich marnie przywłaszczoną mocą rozszarpanych, ma tyle wydatków próżnych i zbytkom tylko prywatnym nie zaś potrzebie publicznej pomocnych [...] znajdzie się czym i Rzeczpospolitą umocnić i obywatelskiemu majątkowi pofolgować”. Troska o potrzeby publiczne nie przeszkadzała Ogińskiemu poprzeć ogromnych pretensji Karola Radziwiła do skarbu Rzeczypospolitej i godzącego w fundusz edukacyjny żądania rewindykacji zapisów radziwiłowskich dla jezuitów. Chodziło bowiem o zjednanie księcia „Panie Kochanku” i jego klienteli dla nowej opozycji.

Bardziej konsekwentnie w interesie wojska wypowiedział się w swym liście na sejmiki hetman wielki koronny Branicki<sup>29</sup>. Przypominał, że „zmniejszenie siły narodowej przez zwinięcie wojska w 1717 r. stało się źródłem nieszczęśliwości krajowej”. Pochwalał natomiast postanowienia ostatniego sejmku podnoszące liczbę wojska do 30 tysięcy. „Uskutecznienie więc tej tak potrzebnej [...] ustawy komputu wojska — pisał Branicki — wzięciem najprzywzwoitszych ku zapłacie środków i samym sobie i miłej winniśmy ojczyźnie, bez czego zostawać ten tylko radzi, kto własnej swej ojczyźnie gotuje zgubę”. Nie ryzykował wprawdzie skonstatować, że owe „środki” to podatki i to większe od dotychczasowych, ale przynajmniej wstrzymywał się od ubolewań nad ich ciężarem. Podobnie jak Ogiński utrzymywał, że wystarczy dokonać oszczędności w wydatkach „mniej naglących”, aby opłacić ów trzydziestotysięczny komput. Eufemistyczne określenie owych wydatków i brak jakiegokolwiek wzmianki w „Liście” o nagrodach czy też o komisjach sądowych wyrobionych przez zainteresowane strony na sejmie 1773–1775 świadczyło, że hetman — sam beneficjent tego sejmku — zrezygnował z wdzięcznego propagandowo wytykania jego nadużyć. Krytykował jedynie zniesienie rozdawnictwa królewskich dowodząc, że jego przywrócenie zmniejszyłoby wydatki na pensje i zachęciłoby „znakomitych mężów” do „przyjmowania funkcji publicznych”. Rzeczą, która najbardziej leżała Branickiemu na sercu, było zwiększenie władzy hetmańskiej. Powtarzał więc znany frazes, że władza ta była „wagą i wolności i zasłoną kraju” i nie wahał się przypisywać „okropnych skutków” reformie 1764 r., choć sam należał wówczas do stronnictwa przeprowadzającego tę reformę. Z aprobatą natomiast stwierdził, że ostatni sejm przywrócił władzę hetmanom „przynajmniej co do wewnętrznego wojska rządu”. Zdecydowany atak przypuszczał na Radę Nieustającą, która „miała tylko być okiem Rzeczypospolitej”, a więc jedynie tzw. władzą dozorczą, a „przywłaszczeniem sobie mocy staje się prawodawczą i sądzącą, zagraża czynnościami swymi stać się wielowładną w narodzie, gdy wszystkie jurysdykcje krajowe, a nawet grody i ziemstwa w moc swą i dependencyją podgarniać zamierza”. Uzurpacje władzy przez Radę godziły, zdaniem hetmana, w ministeria, które „są filarami wolności narodu”. Branicki, w sposób typowy dla ówczesnej polskiej

<sup>28</sup> AGAD, Zbiór Popielów (dalej: ZP) 114.

<sup>29</sup> „List j.w. jmci pana Ksawerego Branickiego hetmana wielkiego koronnego do obywatelów województwa podlaskiego przed sejmikami die 13 Junii 1776”, APP 90. Ponieważ nie ma tu mowy o żadnych partykularnych sprawach podlaskich, można sądzić, że identyczne listy hetman wysłał na inne sejmiki.

ideologii republikańskiej, mieszał pojęcie władzy wykonawczej i sądowniczej, obejmując je wspólnym terminem „jurysdykcje”<sup>30</sup> i nie uznawał zwierzchnictwa Rady w zakresie tej pierwszej przyznając je (a nie tylko władzę prawodawczą) sejmowi<sup>31</sup>. Pisał bowiem: „niech samowładztwo w ręku samej Rzeczypospolitej na sejmach zgromadzonej zostanie się”. Podobnie jak Lubomirski i Ogiński, pomijał milczeniem ewentualność skonfederowania sejmu, kładł nacisk na opatrzenie posłów odpowiednimi instrukcjami i postulował wskrzeszenie sejmików relacyjnych.

Wydany drukiem a datowany 1 VII 1776 list na sejmiki hetmana polnego koronnego Seweryna Rzewuskiego<sup>32</sup> świadczył o talencie pisarskim autora, umiejętności dramatyzowania obrazu rzeczywistości przy użyciu zresztą obiegowej wówczas demagogii. Rzewuski deklarował się z wyraźną dezaprobatą wobec wszystkiego, co nastąpiło od 1764 r. („zahukanego dwunastoletnim a ciągłym nieszczęściem obywatela i przez pół do niewoli nagiętego łatwiej już teraz do dokończenia swych kajdan przywieść”). Powoływał się oczywiście na swą „pięcioletnią z górą a srogą niewolę”, która nie odmieniła jego serca. Zgodnie z taktyką propagandową opozycji pragnącej, aby szlachta nie dała się zastraszyć, zapewniał że mocarstwa rozbiorowe nie mają zamiaru wtrącać się do polskich spraw wewnętrznych, a więc że nadchodzący sejm będzie pierwszym od dwunastu lat, na którym „naród” sam będzie decydował. Niebezpieczeństwo zagraża nie od zewnątrz, lecz jedynie od złych obywateli, czyli popleczników Rady Nieustającej, „którym wolność narodu obmierzła, a cel jakiegoś mniemanego pod rządem despotyzmu szczęścia głowę zawrócił”. Rzewuski imputował Radzie Nieustającej dążenie do zagarnięcia władzy sądowniczej, chce ona bowiem, aby do niej „od wszelkich jurysdykcji szły apelacje”. Chce, „aby ministeria, skarb i wojsko od tejez [...] Rady zawisły, to jest aby [...] Rada władzę wykonywającą posiadała”. Chce wreszcie, „aby [...] prawa, które się niby obojętne zdawać będą, według mniemania swego tłumaczyć mogła, to jest aby Rada Nieustająca władzę prawodawczą do swoich rąk przeciągnęła”. „Słowem — konkludował hetman — chcą oni despotyzmu dla siebie, niewoli dla nas”.

Najlepiej, zdaniem Rzewuskiego, byłoby znieść Radę Nieustającą, ale jeśli to niemożliwe, to tak ściśle określić granice jej kompetencji, „aby nad opis prawa dzisiejszego i na włos jej mocy nie przydać”. Należy też nie uszczuplać, lecz powiększać władzę hetmańską stanowiącą „aequilibrium narodowe i tarczę obywatela od Rady Nieustającej”. Łączył się z tym postulat doprowadzenia liczby wojska do przewidzianej liczby 30 tysięcy. Dlatego też hetman milczał na temat uciążliwości podatków. Idąc zapewne za sugestią ojca, Rzewuski upomniał się również o dochody króla w myśl staropolskiej sentencji *rex ne eget*, ale robił to w sposób oględny, nie ustosunkowując się do wysokości królewskich dochodów ustalonej przez poprzedni sejm i zastrzegając, że „nie potrzeba, aby w narodzie wolnym król miał nadto”. Żądał też przywrócenia królowi władzy rozdawniczej nie ukrywając, że robi to z myślą o interesie jej beneficjentów, gdyż „nie można służyć ojczyźnie, gdy nie masz o czym jej

<sup>30</sup> „Już to w ogóle idea rządu jako czegoś odrębnego od prawodawstwa i sądownictwa, a wyższego nad samo wykonywanie praw, z trudem wchodziła do polskich mózgow; wszędzie tylko rady i sądy”, W. Konończyński, *Polscy pisarze*, s. 111.

<sup>31</sup> Por. J. Michalski, *Kilka uwag o koncepcji sejmu rządzącego w XVIII w.*, „Sobótka” 37, 1982, 3–4, s. 241–248.

<sup>32</sup> List j.w. *jmci pana Seweryna Rzewuskiego hetmana polnego koronnego do prześwietnych województw, ziem i powiatów na sejmiki przedsejmowe poselskie pisany roku 1776*. Rzewuski datował list „ze Stulna 1 Julii”.

służyć”. Popierał też żądania swego szwagra, Karola Radziwiłła, „od 12 lat przesładowanego”. Wszystkie te postulaty zalecił zamieścić w instrukcjach bezwzględnie wiążących posłów, którzy winni „wołę tylko województwa pełnić a nie swoją”. Zapewnić to miało niestosowanie w instrukcjach formuły „caetera activitati”, zniesienie wotów sekretnych i egzekwowanie obowiązku składania sprawozdań na sejmikach relacyjnych.

W podobnym duchu, choć w tonie mniej dramatycznym, zredagowany był list na sejmiki ojca Seweryna, wojewody krakowskiego i byłego hetmana Wacława Rzewuskiego<sup>33</sup>. Jego zalecenia co do instrukcji były tradycyjne w formie i treści. Pierwszym zaleceniem była obrona „wiary”, drugim wierność królowi, trzecim przywrócenie wolności, „jeżeli w czym naruszone zostały”, czwartym i piątym ocalenie „starych praw”, a zniesienie lub, „jeżeli inaczej nie można”, poprawienie „gminu praw nowych, po wielkiej części obojętnych”. Dla Rzewuskiego było bowiem rzeczą oczywistą, że „za starych, jasnych praw w szczęściu była Rzeczpospolita, za nowych obojętnych niszczała i upadła”. Tamą przeciw nowym prawom miałby być zakaz konfederowania sejmów i wyłaniania przez nie delegacji. Nic więc dziwnego, że uznawał Radę Nieustającą za niepotrzebną i niebezpieczną (dąży bowiem do podgarnięcia pod siebie wszystkich magistratur) i zaklinał przyszłych posłów, aby w niczym nie zwiększyli jej kompetencji, lecz przeciwnie, aby je zmniejszyli. Powiększyć natomiast należałoby władzę hetmanów jako *aequilibrium inter maiestatem et libertatem*. Eks-hetman uznawał aukcję wojska za „nieodbitnie potrzebną” i dlatego radził nie sprzeciwiać się „pomiernym podatkom”. Zalecał nawet ustanowienie wydzierżawianych na trzy lata w drodze licytacji monopolów, zwłaszcza na tabakę i tytoń. Wypowiedział się też za ustanowieniem „przywoitych i dostarczających intrat” dla króla. Troska ta wynikała zapewne z wdzięczności za niedawne łaski, jakich doznał od Stanisława Augusta, a może z wieloletniego, weszłego w krew, lęklivego lojalizmu wobec tronu.

Właściwa publicystyka inspirowana przez dawną i nową opozycję nie była zbyt obfita i ograniczała się do utworów rozprowadzanych w rękopiśmiennych kopiach. Niewątpliwie na zlecenie Czartoryskich jakiś anonimowy autor skoncypował list „z pól elizejskich” kanclerza litewskiego Michała Czartoryskiego do marszałka nadwornego koronnego Franciszka Rzewuskiego<sup>34</sup>, człowieka wówczas bardzo blisko związanego ze Stanisławem Augustem. Zmarły kanclerz mając z zaświatów wgląd w przeszłość i przyszłość dostrzegał w przeszłości jako swe wady: „omyłki w ułożeniach częścią zbytniego w sobie ufania, częścią z pasyji zdarzone, zawód na tych, po których wiele sobie i ojczyźnie obiecywałem, osobiste przeciwnych przesładowania, częste przegryzania i zawstydzania drugich”. Ta rzekoma samokrytyka sformułowana została zapewne z myślą o ludziach, których „Familia” dawniej zwalczała, a teraz, jak np. Karola Radziwiłła, chciała pozyskać. Jeśli chodzi o przyszłość, to autor „Listu” nie okazał pomysłowości. Nieboszczyk konstatował więc, że obraz jej jest ciemny i że widzi „ledwie cokolwiek jak przez mgłę”. To zaś, co dostrzegł, to była raczej teraźniejszość, a mianowicie: „wzrastająca nieprzyjaźń króla z narodem”, „pod pozorem porządku gwałtowne publicznych i prywatnych interesów zamieszanie”, „bez pewnej reguły stanowanie i częste odmiany podatków”, „więcej sądów, więcej niesprawiedliwości”, „większe wraz wpływanie Moskwy w rządy polskie i zawodne

<sup>33</sup> Przedruk, L. Rzewuski, *Kronika podhorecka*, Kraków 1860, s. 117–121.

<sup>34</sup> „Kopia listu księcia Michała Czartoryskiego, kanclerza wielkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, do j.p. Rzewuskiego, marszałka nadwornego koronnego, z Pól Elizejskich pisanego”, rkp. BC 2619.

w Rosyji nadzieje”. Przejawem pojawiającego się wówczas w propagandzie obozu Czartoryskich wątku obyczajowego tradycjonalizmu, krytyki cudzoziemszczyzny<sup>35</sup>, było gorszenie się zmarłego kanclerza tym, że „młódz coraz gnuśniejsza i rozpustniejsza, cudzoziemstwem w maleńkich fraszkach zaprzątłona, kobiety próżne, płocne nie lubiące Polski i Polaków, brzydzące się patriotyzmem, mogące czynić ludzi obywatelami a czyniące ich fiutyńcami”.

Te i tym podobne objawy demoralizacji skłaniały Czartoryskiego do pesymistycznej konstatacji, iż „minął czas, kiedy się razem do obrony i poprawy wzięść trzeba było”. Mimo to przyjmował postawę nieugiętego patrioty, stawiając Polakom za wzór niepodległościowy zryw Ameryki („uczcie się od kolonii amerykańskich”) i potępiając niewiarę we własne siły: „głupi jest albo zdrajca wasz, kto wam mówi, że w początkach bronić się roztropność nie każe, albo że w takim razie bez oręża bronić się nie można”. Te wszystkie zalety i heroiczne maksymy stanowiły jednak jedynie dekoracyjny wstęp do właściwego tematu „Listu”. Autorowi chodziło bowiem o rzecz bardzo konkretną: o pieczęć litewską dla Ignacego Potockiego. Czartoryscy, w których posiadaniu znajdowała się ona od pół wieku, traktowali ją jako swój apanaż i uważali za oczywiste, że po śmierci księcia Michała podkanclerzym zostanie (po zwyczajowym awansie na kanclerza dotychczasowego podkanclerzego Joachima Chreptowicza) upatrzony przezeń na to stanowisko mąż jego stryjecznej wnuczki, Ignacy Potocki. Tymczasem Stackelberg wymógł mianowanie kanclerzem 13 IX 1775 Aleksandra Sapiehy, hetmana polnego litewskiego, w nagrodę za jego lojalność okazaną w czasie Konfederacji Barskiej. W ten sposób Chreptowicz nie awansował, a Potocki został na lodzie, choć obaj starali się o protekcję w Petersburgu. To wszystko autor „Listu” kazał Czartoryskiemu dostrzegać jako rozwój przyszłych wypadków: żądania Stackelberga choć „bez zlecenia swego dworu”, nominacja Sapiehy, choć „publicum” jest za Potockim, uległość króla i większości członków Rady Nieustającej, choć rzekomo nie jest ona władna podawać kandydatów na kanclerzy, gdyż według dawnych praw nominuje ich król podczas sejmów, w imię tego prawa protest podkanclerzego koronnego Jana Borcha i odmowa wdowy po kanclerzu, Eleonory Czartoryskiej wydania pieczęci zmarłego męża. Nb. rozmowy w tej sprawie prowadził z Czartoryską Franciszek Rzewuski<sup>36</sup> i pewno dlatego został adresatem „Listu”. Zmarły kanclerz wyrażał zgorzniecie tym, że król daje się powodować Stackelbergowi (nie dostrzegając z zaświatów, że Potocki wyrobił sobie zalecenie od Panina), że nie dotrzymał obietnicy Chreptowiczowi (w rzeczywistości Chreptowicz wyraził zgodę otrzymawszy pieniężną rekompensatę od Sapiehy), że złamane zostało prawo o rozdawaniu pieczęci na sejmie (ustawa o Radzie Nieustającej zdezaktualizowała to prawo, acz nie *expressis verbis*). „List”, szeroko zdaje się rozpowszechniany<sup>37</sup>, był przykładem dość częstego u Czartoryskich drapowania się w szaty obrońców prawa tam, gdzie chodziło o ich koteryjne interesy oraz nagminnie stosowanego przez przeciwników Rady Nieustającej oskarżania jej o łamanie prawa, gdy szło o sporne interpretowanie jego litery w drugo- czy trzeciorzędnych sprawach.

<sup>35</sup> Por. J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku, w: Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 147–150.

<sup>36</sup> F. Rzewuski do Stanisława Augusta 11 IX 1775, ZP 101.

<sup>37</sup> Przekład (zapewne na francuski) przesłał Essen swemu ministerium przy relacji z 11 XI 1775, SLHA loc. 3566, a poseł austriacki Karl Reviczky przy relacji z 2 XII 1775, Österreichisches Staatsarchiv, dawne Haus-Hof- und Staatsarchiv (dalej: HHS), Staatskanzlei Polen 39, a księciu Ksaweremu saskiemu jego korespondent warszawski Jean Alexandre Bonneau przy liście z 9 XII 1775, rkp. BP 70.

Analogicznym przykładem był ogromny hałas, jaki opozycja magnacka wszczęła z racji rezolucji Rady Nieustającej z 23 X 1775 przyznającej jej marszałkowi pierwsze miejsce „w stanie rycerskim”. Rezolucja oparta była na tekście ustawy o Radzie Nieustającej mówiącym, że „stan rycerski będzie miał swego marszałka w Radzie Nieustającej, który mieć będzie miejsce pierwsze w rządzie stanu rycerskiego”<sup>38</sup>. Opozycja interpretowała ów tekst jako określający jedynie pierwszeństwo marszałka w obrębie samej Rady, a rezolucji stawiała zarzut uzurpowania prawodawstwa, a w szczególności łamania konstytucji sejmu 1767–1768 „Porządek rady i senatu, ministrów i urzędników obojga narodów”<sup>39</sup>, gdzie oczywiście nie było mowy o marszałku Rady Nieustającej. Opozycja wykorzystywała tu i prestiżowe ambicje wielu ludzi, i powszechną niepopularność marszałka Rady Nieustającej, Augusta Sułkowskiego. Głównym promotorem tej akcji był adherent hetmana Branickiego strażnik koronny Józef Mierzejewski, który wraz z dwoma stronnikami Czartoryskich: łowczym koronnym Celestynem Czaplicem i podkomorzym krzemienieckim Mikołajem Piaskowskim oraz z głośnym opozycjonistą na sejmie 1773–1775, Franciszkiem Wilczewskim, podał 10 XI 1775 do akt grodzkich warszawskich manifest przeciw owej rezolucji podpisany przez 10 dygnitarzy (w tym Fryderyka Moszyńskiego referendarza litewskiego, Ignacego Potockiego pisarza litewskiego, Szczęsnego Potockiego chorążego koronnego, Kazimierza Rzewuskiego pisarza polnego koronnego) i 17 urzędników ziemskich, w tym nawet tak niskiej rangi, jak wojski i skarbnik<sup>40</sup>. Niewątpliwie wciągnięcie do protestu urzędników ziemskich (mimo że absurdem byłaby hierarchiczna wyższość jakiegoś cześnika nurskiego nad marszałkiem Rady), a nie tylko dygnitarzy, których dotyczyła konstytucja sejmu 1767–1768, było demagogicznym chwytem mającym pozyskać elitę średnioszlachecką. W tym celu manifest został rozesłany do wszystkich grodów z apelem o podpisy urzędników ziemskich i kolportowany był w odpisach<sup>41</sup>. 22 XI 1775 stolnik litewski Józef Czartoryski podał do grodu łuckiego solidaryzujący się manifest. Manifest ten krążąc w kopiach, spełniał rolę ulotnego pisma propagandowego, zawierał też elementy publicystyczne. Mówił o „okropności czasów teraźniejszych pokrzywdzającej, w wielu prerogatywach poniżającej Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską a razem i obywateli teje” i stwierdzał, że „przywłaszczenie władzy przez Radę Nieustającą [...] choć w najmniejszych rzeczach może przecie przez zły przykład pociągnąć do zguby tę już konającą wolność, której nam jeszcze po części używać przynajmniej dozwolono”<sup>42</sup>.

Manifest Mierzejewskiego i towarzyszy wywołał niezwykle nerwową reakcję Stackelberga. Nie tylko że skierował 18 listopada do Rady Nieustającej notę, w której odmowę opuszczenia kraju przez wojsko rosyjskie uzasadniał panującą na prowincji „fermentacją” podsycaną przez ludzi kierujących się osobistymi animozjami, czego szczególnym przejawem miał być właśnie manifest, „à la signature duquel plusieurs

<sup>38</sup> VL 8, s. 68.

<sup>39</sup> VL 7, s. 292–293.

<sup>40</sup> Kopia przy liście Antoniego Buchowieckiego do K. Radziwiła z Gdańska 22 XII 1775, AR V 1573.

<sup>41</sup> „Ten manifest po województwach do grodów rozesłano końcem, aby urzędnicy ziemscy do tego przypisywali się manifestu”, J. N. Chęcki do A. Chmary 11 XII 1775, rkp. BJ 6666; o rozesłaniu manifestu na prowincję dla uzyskania podpisów urzędników ziemskich donosił też poseł austriacki i dopatrywał się w tym (zapewne pod wpływem sugestii Stackelberga) wstępu do konfederacji wymierzonej w Radę Nieustającą, a w każdym razie ważnego zabiegu propagandowego prowadzącego do zantagonizowania z nią grupy, z której rekrutują się posłowie. Umożliwiłoby to obalenie Rady na przyszłym sejmie, K. Reviczky do kanclerza W. Kaunitza 18 XI 1775, HHSA, Staatskanzlei Polen 39; zob. też niżej przyp. 42.

<sup>42</sup> Kopia jak wyżej przyp. 39.

personnes de distinction et de mérite même se sont laissé séduire”<sup>43</sup>, ale też postanowił zastosować metody propagandy zastraszającej. 12 listopada wystosował do dowódcy rosyjskiego korpusu okupacyjnego, generała Abrahama Romanusa list, który polecił rozpowszechnić przez jego podkomendnych po całym kraju w celu odwiedzenia szlachty od podpisywania manifestu. W liście tym wyrażał się obelżywie o Mierzejewskim, określając go terminem „homme d’une basse extraction”, „misérable” (co w polskich przekładach brzmiało: błahy człowiek, podły człowiek, mizerak, nikczemnik) i zagroził, że próba zamachu na Radę Nieustającą „entreverrait l’anéantissement de la Pologne; les trois cours agiroient en conséquence et celle de Russie verroit avec douleur le sort malheureux de la République”<sup>44</sup>. List i nota wywołały negatywne odczucia nawet wśród członków Rady Nieustającej, która na posiedzeniu 28 listopada na, poparty przez króla, wniosek kanclerza koronnego Andrzeja Młodziejewskiego postanowiła nie czynić żadnych kroków w sprawie manifestu, a status hierarchiczny swego marszałka wyrażniej opisać przyszłą konstytucją sejmową<sup>45</sup>. Stackelberg zaczął się wypierać swego listu, a opozycyjna propaganda chciała to wykorzystać, głosząc, że ambasador został zdezawuowany w Petersburgu i że straci swe stanowisko na rzecz Nikołaja Repnina<sup>46</sup>, który dzięki swym związkom z Czartoryskimi byłby przez opozycję mile widziany.

Reakcją na notę Stackelberga uzasadniającą wstrzymanie wyjścia wojsk rosyjskich niebezpieczeństwem nowych rozruchów było ulotne pismo zatytułowane „Periculum in mora”<sup>47</sup>. Wskazując, że w kraju panuje spokój „pomimo przykrych a nowych

<sup>43</sup> AGAD, tzw. Archiwum Królestwa Polskiego 23.

<sup>44</sup> Kopia oryginału w języku niemieckim i tłumaczenie francuskie, Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Imperii (dalej: AWPRI), fond 79, opis 6, nr 1071 (wypisy z tego archiwum zawdzięczam pani prof. Zofii Zielińskiej); jedno tłumaczenie polskie w załączniku do relacji Essena z 23 XII 1775, SLHA, loc. 3566, inne, APP 90. W pierwszym tłumaczeniu zakończenie brzmiało: „wszystkie trzy dwory takich użyją sposobów, któreby zupełne Polski sprawiło zniszczenie, nad którymyby mocno dwór rosyjski ubolewał”, w drugim: „trzy potencje takowe sźrodki przedsięwzięć będą zniewolone, które we wszystkim kraj polski zburzą i zniszczą; takowa czynność ze sprzeciwienia obywatelów pochodząca najbardziej imperatorową jejmość martwić będzie”. O tych krokach Stackelberg powiadomił swych zwierzchników dopiero po miesiącu. „Le parti contraire au gouvernement — pisał 13 XII 1775 do N. Panina — [...] faisant circuler dans les provinces un manifeste contre une décision du Conseil Permanent dans une dispute de rang qu’on avoit fait susciter au prince Sułkowski maréchal du Conseil Permanent par un homme Mierzejewski [...] et l’objet étant de faire signer cet écrit par tous les dignitaires des provinces, ce qui deviendrait une confédération, j’ai trouvé, après une délibération avec les deux autres ministres, indispensable de prévenir la petite noblesse pour l’empêcher de donner dans les panneaux et pour cet effet j’ai écrit la lettre ci-jointe au général Romanus afin qu’il ordonne aux officiers commandants des troupes de S.M.I. de faire aux principaux de la noblesse de vive voix les insinuations qu’elle contient”, AWPRI, fond 79, opis 6, nr 1071. Wbrew twierdzeniu ambasadora, że oficerowie mieli jedynie ustnie komunikować treść listu, Chęcki donosił, że „takowe kopie oczernienia [Mierzejewskiego] oficyjerowie rosyjscy rozsyłają i komunikują obywatelom po województwach”, zob. wyżej przyp. 40.

<sup>45</sup> O zdziwieniu „całej Warszawy” listem do Romanusa donosiła gazeta pisana dołączona do relacji Essena z 23 XII 1775, SLHA, loc. 3566; „Dziekoński [Antoni] dołożył, iż nie zdaje się, żeby tak partykularna materyja, jako jest interes j.m. pana Mierzejewskiego mógł słusznie pociągać za sobą tak srogie konsekwencje. Do tego zdania stosowało się wiele głosów”, protokół posiedzenia Rady Nieustającej 28 XI 1775, AGAD, ZP 26.

<sup>46</sup> „Poseł rosyjski do listów z oczernieniem jmcj pana strażnika koronnego rozrzuconych nie przyznaje się i udaje, iż o tych listach wcale nie wie i wiedzieć nie chce”. J. N. Chęcki do A. Chmary 25 XII 1775, rkp. BJ 6666; „Cette note occasionne aujourd’hui d’autant plus d’étonnement que cet ambassadeur la désavoue maintenant. [...] On dit pourtant que cette note a disgracié ce ministre auprès de l’impératrice et qu’à sa place le prince Repnin sera envoyé ici”, gazeta pisana, zob. wyżej przyp. 44.

<sup>47</sup> „Periculum in mora”, kopia załączona do listu A. Buchowieckiego do K. Radziwiłła z Gdańska 22 XII 1775, AR V 1573. Autor musiał być poinformowany, że wśród członków Rady toczył się spór, czy żądać, czy nie żądać ewakuacji. Zob. protokół cytowany w przyp. 44. Z tego, iż rzekome niepokoje są dla Stackelberga jedynie pretekstem dla wstrzymania ewakuacji, zdawano sobie sprawę, J. N. Chęcki do A. Chmary 27 XI 1775, rkp. BJ 6666.



praw, niesprawiedliwych a ciężkich podatków”, zaś manifest urzędników jest legalnym protestem przeciw wykraczaniu Rady Nieustającej „z granic praw swoich”, oskarżało ambasadora, że szuka pretekstu do niedotrzymania obietnicy wyjścia wojska uciemiężającego kraj, kieruje się bowiem chęcią „absolutnego rządzenia się w Polsce”. Winą obarczało również „przewodzących w Radzie Nieustającej” za to, że pragną „utrzymania mocą zagraniczną wykroczenia przeciw prawu tegoż Consilii”. Pismo wyliczało owe wykroczenia. Poza bliżej nie sprecyzowanym „kasowaniem lub zawieszaniem dekretów” polegały one na naruszaniu litery ustaw, względnie na interpretowaniu stanu prawnego inaczej niż opozycja. Chodziło więc o próbę ufundowania Sądów Sejmowych po terminie zapisanym w ustawie, ale którego w praktyce nie można było dotrzymać, o oddanie pieczęci litewskiej „nowym obrządkiem”, o zgodę na lokowanie Żydów w pobliżu Warszawy i o „uznanie pierwszeństwa” marszałka Rady. Inspiratory pisma zdawali sobie zapewne sprawę, że zwłaszcza w proporcji do katastrofy rozbioru są to sprawy błahe, ale stosując wypróbowany chwyt propagandowy, twierdzili, że mogą za nimi pójść dalsze groźne bezprawia. Pismo kończyło się wezwaniem do członków Rady Nieustającej, aby domagali się wyjścia wojsk rosyjskich, gdyż w ten sposób „siebie i Radę swoją z haniebnych plant, naród i ojczyznę swoją z niewoli jarzma uwolnią”.

Zarzuty naruszania prawa przez Radę Nieustającą grały znaczną rolę również w obszerniejszych utworach publicystycznych, które możemy uznać za produkt propagandy opozycji magnackiej. Utworów takich znamy cztery. Są to: „List ziemianina pisany przed sejmikami 1776 roku”<sup>48</sup>, „List pewnego senatora do obywatela pisany 1776” (kolportowany nie tylko w odpisach, ale również wydany drukiem)<sup>49</sup>, „Myśli dobrego obywatela wiernie swej ojczyźnie życzącego”<sup>50</sup>, „List pewnego chambellana do przyjaciela przed sejmem 1776 roku pisany z Warszawy”<sup>51</sup>. O inspiracji tych utworów przez opozycję magnacką świadczy ich treść. Jedynie o „Myślach dobrego obywatela” mamy informację, że polecał je kolportować marszałek Stanisław Lubomirski<sup>52</sup>. Wspólną cechą tych pism był brak głębszej analizy przeszłości i obecnego stanu Polski, jak również brak programu na przyszłość. Reprezentowały one w zasadzie postawę zachowawczą: dawne dobre prawa stworzyły wolność i pomyślność obywateli. „Myśli dobrego obywatela” mówiły wprawdzie o dawnym „nierządzie”, ale utożsamiały go nie tyle ze złym ustrojem, co z negatywnymi cechami moralnymi społeczeństwa: „zuchwałość, częścią prywatą i emulacja, a najwięcej podły zysk wyrodných obywatelów” prowadziły do „zrywania sejmów, do zakłócania sejmików i do robienia tumultów po trybunałach”. „List pewnego senatora” wspominał, że obca przemoc dążyła do utrzymania nas w „nierządzie”, ale jednocześnie żalił się, że na sejmie 1773–1775 wyrócono „stare prawa gruntujące wolność i swobody” i odmieniono „rządu formę”. W „Liście pewnego chambellana” obiektem potępienia był „duch

<sup>48</sup> „List” opublikował K. M. Morawski, zob. wyżej przyp. 7.

<sup>49</sup> Estreicher, *Bibliografia Polska. Stulecie XV–XVII*, Kraków 1882–1951 (dalej: E), t. 21, s. 343; Centralny katalog starych druków w BN (dalej: CKBN) wykazuje 5 egzemplarzy; kopie rękopiśmienne APP 90, BC 856.

<sup>50</sup> APP 90, odpis tąż ręką co „List pewnego senatora”.

<sup>51</sup> Rkp. BC 2619.

<sup>52</sup> „Myśli obywatelskie komunikuję, potrzeba je w Kijowskie zasłać”, S. Lubomirski do Leona Świejkowskiego sędziego ziemskiego braclawskiego 27 VI 1776, AGAD, Mała Wieś 262. Mimo nieco odmiennego sformułowania tytułu sądzić można, że chodzi o „Myśli dobrego obywatela”, których kopia znajduje się w tomie rękopisów z archiwum marszałka Lubomirskiego, W. Semkowicz, *Przewodnik po zbiorze rękopisów wilanowskich*, Warszawa 1961, s. 85.

nieobywatelski, duch dawnymi prawami gardzący, nowych ustaw żądający” dworskich faworytów i Rady Nieustającej. Pismo to chwaliło natomiast „ministrów narodowych” widzących potrzebę „bronienia praw dawnych”.

Wszystkie te pisma zdecydowanie negatywnie oceniały sejm 1773–1775, nie za podpisanie traktatów cesyjnych, ale za nadużycia. „List do ziemianina” traktował te pierwsze jako „dzieło wyższej mocy, dzieło samejże Opatrzności, która dawszy sąsiadom naszym moc większą dała prawo do przemocy”, natomiast oburzał się na konstytucje, „które do wewnętrznych kraju ściągają się interesów, do których zagraniczni ministrowie nie wdawali się, a te albo przemoc własnych ziomków dyktowała lub chciwość, łakomstwo z zemstą i szkodą bliźniego sobie jednała”, w szczególności zaś osławione komisje „dla przyśpieszenia sprawiedliwości”. „List pewnego senatora” domagał się zniesienia wszystkich konstytucji w sprawach prywatnych, potępiał działalność sądów konfederackich i „zyskiwane z łatwością sancita, a bardziej plus offerenti parti wydawane”. Do nadużyć sejmu 1773–1775 „List pewnego senatora” zaliczał też liczne nobilitacje, „którym nie zasługi i cnota, ale podłość i dependencyja utorowały drogę”. Zarówno „List pewnego senatora”, jak i „Myśli dobrego obywatela” utrzymywały, że reforma emfiteutyczna królewsczyzn stała się okazją do wynagradzania osób niczym niezastuszonych, a zwłaszcza „powolności i podłości delegatów” („List”), pomniejszyla zaś dochody skarbu. „List do ziemianina” żądał, aby „dobra królewskie, częścią zamianą w dziedzictwa, częścią iuribus emphiteuticis zafrymarczone powróciły ad patrimonium Reipublicae”. Oba „Listy” negatywnie też oceniały działalność Komisji Rozdawniczej dysponującej mieniem pojezuickim.

Zgodnym chórem skarżono się na uchwalone przez sejm uciemniające kraj podatki. „List do ziemianina” ubolewał nad „ubogim obywatelem niszczonego przez Radę Nieustającą podatków rodzajami wymyślnymi”. „List pewnego senatora” wyrażał przekonanie, że w kraju pomniejszonym przez zabory, zrujnowanym „rewolucjami i wojskiem zagranicznym” „ustanowiono podatki nawet do wypłacenia niepodobne”. W tej sytuacji dążyć do podniesienia liczby wojska do przewidywanych w ustawie 30 tysięcy jest to „chcieć ustanawiać obronę obywatelowi niewczesną, przeciwko postronnym mocarstwom za małą, wewnątrz zaś z ostatnim jego wyniszczeniem”. Podobnie „Myśli dobrego obywatela” przyznawały wprawdzie, że „każde podatkowanie na potrzeby dobra publicznego jest [...] nierozdzielną powinnością od obywatelstwa” i że „taką chwalebłą maksymą rządząc się przodkowie nasi dostarczali na nieskończone potrzeby wojenne, gdzie sławę narodu razem z granicami rozprzestrzeczali”. Obecne jednak podatki, pobierane w kraju pomniejszonym przez rozbiór, są większe od owych płaconych niegdyś „w najokropniejszych wojnach”. „Myśli” dramatyzowały też skutki wprowadzenia cła generalnego, które obecnie musi płacić szlachta. „Wszystko, co tylko służyć może do pożywienia i wygody albo do nieuchronnej potrzeby obywatela, jest na cłach i komorach podwyższone tak dalece, że zacząwszy od soli mizerny rolnik z jednego lemiesza w trójnasób opłacać musi”. Rzecz znamienna, że sformułowania te nie dotyczyły rzeczywiście wygórowanych ceł pruskich, lecz polskich, chodziło bowiem o skierowanie niezadowolenia przeciw przywódcom sejmu 1773–1775 i przeciw Radzie Nieustającej.

Najsilniej bito na alarm w sprawie rzekomo projektowanych przez Radę Nieustającą nowych podatków. „Nie możemy zataić zdumienia naszego — pisał autor „Myśli” — miarkując i przenikając myśli dążących do ostatniego naszego upadku, abyśmy jeszcze nowe obmyślali podatki”. Zamiast tego należałoby zmniejszyć wydatki: skasować wszystkie gratyfikacje i donatywy i uzyskać od króla zrzeczenie się „tych

milionów, które ma dla siebie wyznaczone” (chodziło o 5 milionów złp. ze skarbu państwa przyznanych królowi przez sejm 1773–1775) Podobnie wypowiadał się „List pewnego senatora”. „List do ziemianina” zapewniał, że w Radzie Nieustającej „formują się projekty podatku z roli, czyli od pługa czy radła, aby każdy opłacał ten grunt, który go żywi”, a również czopowego „z wsiów nawet szlacheckich, a to nie według abiuurat lecz plus offerenti. Miłaż to rzecz w wiosce w dziadów dziedzicznej mieć w browarze lub gorzelni pana, który otrzymał kontrakt na czopowe”. Żeby zapobiec takim nieszczęściom, „List do ziemianina” postulował zobowiązać przyszłych posłów, żeby nie pozwalali wnosić na sejmie projektów nowych podatków i żeby sami „nie mieli mocy activitatem ullam in innovandis publicis dationibus, aby sub onere utracenia capacitatis zostawania na funkcji wszelkiej z tego województwa, etiam in secunda generatione, nie wazyli się dozwalać być in consilio comitali, gdzieby o podatków wznowienie lub onych pomnożenie traktować chciano, a cóż dopiero one uchwalać, postanawiać”. „List” kończył się apelem piszącego do adresata, czyli „ziemianina”: „Chciej waszmość pan pilnować, wszak to idzie o nas, o nasze wioski, co nam po wszystkim, gdy nam namnożą podatków. Nie chciej waszmość pan temu wierzyć, że obce potencje nakażą nam ustanawiać podatki, nie jest to ich interesem”.

W omawianych pismach wrogi stosunek do podatków łączył się z wrogością do Rady Nieustającej podejrzewanej nie tylko o fiskalizm zagrażający „fortunom” szlacheckim, ale i o dążenia do obalenia „wolności” i wprowadzenia „despotyzmu”. W publicystyce opozycyjnej Rada Nieustająca prezentowana była jako największe zło zaistniałe w Polsce po I rozbiore. Zgodnie z wcześniej sformułowanymi w środowisku politycznym „Familii” koncepcjami, rada taka winna wykonywać, tylko że lepiej, funkcje senatorów rezydentów, miała być władzą dozorczą, baczącą, aby prawa nie były łamane, a w szczególności kontrolować działania króla w dziedzinie polityki zagranicznej. Propaganda opozycji magnackiej głosiła, że tak właśnie pomyślany był charakter Rady Nieustającej w ustawie powołującej ją do życia. „Ustanowiono — pisał autor „Listu do ziemianina” — nową magistraturę pod pozorem najuroczystszych narodowych zysków i wolności [...], a gruntując ją na dawnych prawach, określono jej granice i szale w tych razy kilka powtarzanych słowach: nie mając nigdy mocy prawodawczej lub sądzącej [...] nigdy sobie uzurpować nie będzie mogła mocy sądzącej, lecz rezolować będzie zaskarżenia odsyłając do Sądów Sejmowych one ani wdawać się w materyje sejmom zostawione”. Nb. autor „Listu” musiał wiedzieć, że marszałek Lubomirski i jego stronnicy uniemożliwili w 1775 r., wykorzystując formalne kruczki, ukonstytuowanie się Sądów Sejmowych, wskutek czego nawet owe dozorcze funkcje Rady Nieustającej stały się fikcją. Funkcje te „List” określał następująco: „Niech Rada ta będzie na czuwanie, aby jurysdykcje pamiętały, że mają nad sobą sejmową zwierzchność, niech ona będzie pośrednikiem zwierzchności krajowych, niech ma moc monere, ale nie iudicare lub exequi, niech nie formuje triginta virorum, a despotyzmu w rząd krajowy nie wprowadza”. Podobnie ujmował zakres jej kompetencji „List pewnego senatora”: „ustanowiona na przeszłym sejmie Rada Nieustająca dla utrzymania dobrego rządu i ułożenia interesów między sejmami dość ścisłym prawem opisana została. Miano względ, aby jej ani mocy prawodawczej, ani sądzącej udzielić”. Zdaniem autora owego „Listu”, nie nadano jej zwierzchniej władzy wykonawczej, skoro za uzurpację uznał on fakt, iż „pociągnąć [...] chciała pod swą władzę jurysdykcje skarbową, wojskową, marszałkowską i kanclerską od samej tylko Rzeczypospolitej dependujące”. Intencje opozycji magnackiej co do charakteru Rady Nieustającej najlepiej wyrażały „Myśli dobrego obywatela”. Według nich potrzeba ustanowienia Rady

była następująca: „Zapatrzywszy się na pomyślność sąsiedzkich potencji byliśmy przekonani, że wszystkie królestwa nie stoją tylko doskonałością rady i mocą oręża. Dla czego między innymi przyczynami terażniejszych nieszczęśliwości przypisywaliśmy zgubę naszą zaniedbaniu i niestaranności o wydoskonalenie consilii ad latus. Widzieliśmy, że żaden senator, chociażby był najwyższej cnoty i talentów przeciw odmieniając się co pół roku nie mógł ani dopilnować, ani tak prędko nauczyć się, ani na ostatek wejrzeć w środek tego kłębka, na który czas i okoliczności interesa całej ojczyzny zwijając ustawicznie świeżą osnową dawniejsze negocjacje zasłaniają. Cierpieliśmy przeto najpierwszą stąd krytykę, że królowie polscy obróciwszy mało wiadomych konsyliarzów naszych na asystentów swoich wszystkie narodowe interesa przez cudzoziemców z obcymi potencjami traktowali, a przeciw pierwsze było instytutum rady przy boku królewskim, żeby senatorowie wyznaczeni sprawowali urząd konsyliarzów i stróżów, pilnując, jeżeli majestat nie znosi się sekretnie z obcymi dworami na zgubę wolności albo całości granic naszych. Nadgradzając więc takowe omieszkania zdawało się zgromadzonym stanom osadzić na dłuższy czas przy boku królewskim tę samą radę, żeby tym skuteczniej pracować mogła, czym dłużej wpatrywać się będzie w interesa sąsiedzkich tykających się z interesami narodu swego”. Tymczasem „ta magistratura, która miała być Radą Nieustającą ad latus jego królewskiej mości zamiast sprawować negocjacje zagraniczne zatrudnia się tym wszystkim, co nigdy nie było ex instituto jej przeznaczeniem, a mniej jeszcze żądaniem całego narodu”. „Myśli” wzywały więc szlachtę, aby przyszłe sejmiki oświadczyły, „że nigdy nie była ich intencyją oddać stany Rzeczypospolitej w samowładność Rady Nieustającej”. Wyrażały też nadzieję, że na przyszłym sejmie senat wraz z posłami „starać się potrafi i jaśniej opisać wszystkie kroki, którymi postępować ma consilium ad latus w negocjacyjach z dworami, w czym mogą rezolucyje dawać, a z czym się do stanów referować, warując zawsze, ażeby rząd został przy stanach Rzeczypospolitej”.

Te ostatnie słowa dobitnie świadczyły, że nie traktowano Rady Nieustającej jako organu władzy wykonawczej. Zresztą samo pojęcie władzy wykonawczej, jak to zauważył Władysław Konopczyński, nie było klarowne dla wielu ówczesnych Polaków. Sprowadzano ją do dbania o wykonywanie prawa, mieszano z władzą sądowniczą, zwłaszcza że nieliczne istniejące w Rzeczypospolitej organa wykonawcze wszystkie miały swoje sądy: kanclerze — asesorie, marszałek wielki koronny — sądy marszałkowskie, komisje skarbowe, wojskowe i Komisja Edukacji Narodowej — własne odpowiednie organa sądowe. Nie ulega też kwestii, że projektodawcy Rady Nieustającej, zwłaszcza Sułkowscy, mieli zamiar obdarzyć ją uprawnieniami sądowniczymi, w warunkach bowiem polskich, przy braku administracji państwowej, stanowiło to najpewniejsze narzędzie władzy w społeczeństwie szlacheckim. W ostatecznej ustawie Rada Nieustająca nie otrzymała takich uprawnień, ale niewątpliwie u niektórych jej działaczy pozostały ciągoty w tym kierunku, zaś August Sułkowski marszałek Rady próbował wykorzystać ją dla swych prywatnych interesów, wchodząc w konflikty z Asesorią Koronną i jurysdykcją marszałkowską. Niemniej jednak oskarżenia o ingerencję w wymiar sprawiedliwości wytaczane w publicystyce opozycyjnej (kilka konkretnych przykładów cytował „List do ziemianina”) były przesadne, zwłaszcza w stosunku do tego, co działo się w czasie konfederacji Ponińskiego. Zarzuty wkraczania w prawodawstwo sprowadzały się w rzeczywistości do mało ważnych rozporządzeń opartych na interpretacji ustaw uznawanej przez opozycję za błędną. „List do ziemianina” za takie wkraczanie uznał wydanie przez Radę uniwersału oznaczającego dzień sejmików deputackich, mimo że one „nigdy za królewskimi uniwersałami nie

odprawiały się, tylko *ex termino lege designato*”, jak również zapowiedź pozywania do Sądów sejmowych nieposłusznych „napomnieniom” Rady, gdyż nie przewidywała tego ustawa z 1588 r. i konstytucja sejmu 1773–1775 wymieniająca kategorie spraw kwalifikujących się do tych sądów. Autor „Listu do ziemianina” nie chciał pamiętać, że sama ustawa o Radzie Nieustającej dawała podstawy do takiego pozywania. Prawodawczy charakter miała mieć, według „Listu do ziemianina” i „Listu pewnego senatora”, rezolucja Rady o pierwszeństwie jej marszałka w hierarchii stanu rycerskiego. „List do ziemianina” nie wahał się określać jej jako „*eversionem status*”, ponieważ tworzyła „*quartum prae status* w osobie marszałka Rady Nieustającej”. Była to oczywiście świadoma przesada, wspomagana demagogicznym twierdzeniem, że skoro Rada bezprawnie przyznała pierwsze miejsce swemu marszałkowi, to następnie „ośmieli się tegoż marszałka i swe osoby wolnymi uczynić od płacenia długów et a responsis z majątków i osób swoich”. Z tego, że Rada w uniwersale przedsejmowym przypominała, iż łaska marszałkowska przypaść winna prowincji litewskiej, wyciągał „List do ziemianina” wniosek, że „będzie na następny sejm napisano, kto być ma marszałkiem, a potem kto ma być posłem”. Te wyliczenia wykroczeń Rady nie były wyartykułowaniem przez publicystykę spontanicznego oburzenia opinii publicznej, lecz były podpowiadane przez kierownicze grono opozycji magnackiej, które gorliwie układały listy takich wykroczeń (przypominające *gravamina* konfederatów radomskich na króla i Czartoryskich w 1767 r.), m.in. i po to, aby hetman Branicki i Ignacy Potocki przedkładali je w Petersburgu<sup>53</sup>.

Przywódcy opozycji długo liczyli na to, że dzięki protekcji Potiomkina uzyskają poparcie rosyjskie i starali się przekonać szlachtę, iż ludzie kierujący Radą Nieustającą takiego poparcia nie mają. Propaganda opozycyjna unikała więc atakowania Rosji i pozostałych dworów rozbiorczych, utrzymując, że będą neutralne w wewnętrznych sporach polskich. Stąd krytyka zaniedbań Rady Nieustającej w zakresie polityki zagranicznej, jaką spotykamy w „Myślach dobrego obywatela”, nie dotyczyła żadnych problemów dotyczących stosunków z zaborcami, a w szczególności najbardziej wówczas drażliwych spraw ponadtraktatowych aneksji pruskich i austriackich czy polityki Prus wobec handlu polskiego i Gdańska, lecz jakichś urojonych zbrojeń szwedzkich mogących służyć poparciu pretensji wynikających z traktatu oliwskiego, gdzie obowiązała się Polska oddać Szwedom „*Inflanty szwedzkie [...]*, które w posesycji rosyjskiej były, a tymczasem teraz wszystkiego ustąpiła”, czy równie urojonego problemu naruszenia traktatu karłowickiego „z przyczyny odstąpienia dawnych granic *favore* dworu wiedeńskiego”.

Podobnie jak mocarstw rozbiorczych, nie atakowano Stanisława Augusta. Wyjątkiem był wyraźnie paszkwilancki „List pewnego *chambellana*”. O związku tego pisemka z opozycją magnacką świadczyła wyrażona w nim pochwała ministrów, którzy „nie są przyjaciele króla, bo nie są przyjaciele Rady, widzą potrzebę bronienia praw dawnych” i za to dotyka ich „nieprzyjaźń, niechęć dworska” rozciągająca się „do rodziny krewnych i przyjaciół ministrów”. Pisemko wspominało też z aprobatą „listy niektórych ministrów na sejmiki”, ostrzegające naród przed groźącym mu niebezpieczeństwem. Świadczy to o tym, że „List” powstał na bardzo krótko przed wyznaczonym na 15 lipca terminem sejmików<sup>54</sup>. Taka data jego napisania tłumaczy też, iż w wyklarowanej już sytuacji politycznej nie znalazły się w nim zapewnienia o neutral-

<sup>53</sup> Por. pochodzące z archiwum marszałka Lubomirskiego „Bezprawia czynności Rady Nieustającej” oraz memoriał bez tytułu w języku francuskim z uwagami marginalnymi po polsku, APP 313, t. 9.

<sup>54</sup> „Kopia listu szambelana pewnego w Warszawie przed sejmem 1776” została załączona do relacji J. Heynego dla księcia Ksawerego saskiego z 3 VII 1776, rkp. BP 64.

nym stosunku Rosji i pozostałych zaborców do polskich spraw wewnętrznych. Przeciwnie, „List pewnego chambellana” twierdził, że „ministrowie cudzoziemscy [...] są z dworem dla interesów swoich”, bowiem „znajdują w nim nie tylko łatwą podległość ale uprzedzającą radę i pomoc”, Stanisław August „zdaje się być ogólnym w Warszawie posłem trzech potencji współdzielących Polskę”. „Poniatowski — zapewniał autor „Listu” — od bezkrólewia przestał być obywatelem, Poniatowski od elekcji nie umie być monarchą; ma wszystkie wady swoich faworytów, którzy nim rządzą”. Faworytami tymi są cudzoziemcy: Maurycy Glayre i Kajetan Ghigiotti oraz „eks-Polak”, Franciszek Rzewuski. Wszyscy oni dążą do „despotyzmu”. Król, faworyci i Rada Nieustająca reprezentują „duch nieobywatelski, dawnymi prawami gardzący, nowych ustaw żądający”. Szczególną antypatię autora „Listu” budzili określani jako „hersztowie, czeladź dworska”, podskarbi nadworny litewski Antoni Tyzenhauz i koniuszy koronny Jan Kicki, których „powinnością jest fałsze roznaszać, niewiadomych i młodych zwodzić, sprowadzać obywatelów, ludzi obietnicami, groźbą straszyć”. Król, faworyci i Rada dążą do despotyzmu „środkami Machiawela”, popierają więc jako kandydatów na posłów ludzi „niezdolnych i niepodciwych”. Ułożono też listę „ekskludowanych” od poselstwa. Są na niej „najgodniejsi urzędnicy ziemscy, koronni, ludzie najsędziwsi, nadzieja narodu”, słowem cała Polska „ekskludowana”. Dwór w wyborach liczy na „szachrów swoich”, na to, że „pierwsi po powiatach obywatele” będą się bali kandydować, i na „podłość drobnej, jak tu zowią, szlachty”. „List pewnego chambellana” wzywał więc, aby nie dawać wiary „dworskim namowom” i obierać na posłów „ludzi pobożnych, majątnych, mężnych”.

Podobnie „List pewnego senatora”, zachęcając do aktywnego udziału w sejmikach, zalecał obiór „cnotliwych obywatelów”, przypominając, że to właśnie uchylene się ich w 1773 r. spowodowało, że tamten sejm dokonał tylu złych rzeczy. „List do ziemianina” i „Myśli dobrego obywatela” postulowały, aby przyszli posłowie mieli posesje w danej ziemi i żeby byli ściśle ograniczeni zaleceniami swych wyborców. „Myśli”, zapominając o konstytucji 1764 r. zakazującej posłom zaprzysięgania instrukcji, odwoływały się do bliżej nie określonych „dawnych praw o powadze instrukcyj, o sejmikach *relatiõnis*, o sądach sejmowych” i żądały, aby poseł był pociągany do odpowiedzialności na sejmikach relacyjnych, „gdyby sobie zuchwale postąpił mimo instrukcji od braci powierzonej”.

Za utwór zbliżony ideowo do programu opozycji magnackiej można uznać anonimowe „Myśli obywatela patrioty nie partyzanta 1776 anno”<sup>55</sup>. Znamionowały je bowiem tradycjonalizm, kult dawnych praw, a zarazem przyoblekanie staropolskich rozwiązań ustrojowych w szaty monteskiuszowskich koncepcji. Cechą charakterystyczną owego utworu był moralistyczny punkt widzenia oraz posługiwanie się patetycznymi a ogólnikowymi sformułowaniami. Polska, zdaniem autora „Myśli”, powtarzającego stereotypowe sądy o bogactwach naturalnych rolniczego kraju i zaletach samych Polaków („wrodzony dowcip, wspaniałość umysłu, szykowność do wszelkiej broni, dzielność”) mogłaby być jednym z najpierwszych krajów, a znajduje się w stanie opłakanym. „Wzgardzeni od tych nawet narodów, którymi przedtem gardziliśmy, w drugich tę tylko poniżającą dla ludzi wzbudzamy litość, o którą z podłością żebrając czynimy się dobrowolnie niegodnymi wspaniałego wsparcia i wierząc wszystkim pozorom, którymi nas polityka nieprzyjaznych ludzi, idziemy chętniejszym krokiem do zguby i do hańby jak inne narody do wielkości i sławy”. Autor „Myśli” dostrzegał

<sup>55</sup> Rkp. BC 2619.

zbliżające się niebezpieczeństwo ostatecznego rozbioru. „Szlachcic polski — pisał — dziś używający swobody wolnego człowieka, panujący w domu swoim, niepodległy tylko prawu, pójdzie pod jarzmo, gdzie najpodlejsi cudzego kraju ludzie wyznaczeni na uciemnienie imieniem dobrego rządu ochrzczone przewodzić nad nim będą; wyzuje się z własności, bo ta w inszych krajach tylko monarsze przyznana, będzie tylko uczciwym rządzącą majątku, którego dziś jest dziedzicem”.

Wyłącznej przyczyny tego stanu rzeczy autor „Myśli” upatrywał w niezgodzie wewnętrznej, w „duchu stronnicości”, w obniżeniu poziomu moralno—obywatelskiego obecnego pokolenia, w którym zabrakło ludzi na miarę Zamoyskiego, Żółkiewskiego czy Czarnieckiego. Polacy pod wpływem niewłaściwego wychowania scudzoziemczyli się, interesują się sztukami pięknymi, a nie „zglębiają praw polskich” i „dziejów narodowych”. „Duch naśladowania” powoduje, że podoba nam się „spokojność niewolnicza w obcych krajach”. Autor wyrażał tęsknotę za „prostotą życia przodków naszych” i „obyczajami staropolskimi”, a ganił tych, co „Paryż i Londyn między ścianami polskimi starają się znaleźć”, a również tych, którzy cenią obcą wojskowość, nie pamiętając „szykowności niegdyś kopii i szabli polskiej, przed którą pierzchały regularne szwadrony”. Staropolską, republikańską przeszłość traktował jako raj utracony: „gdybyśmy mogli się poznać, czym byliśmy, jak wspaniały przywilej polskiego obywatelstwa [...] czulibyśmy, żeśmy szczęśliwi byli jako ludzie”. Żeby raj ów odzyskać, trzeba dokonać odnowy moralnej, uświadomić sobie, „co to jest dobro powszechności”, „co to jest obywatel” i że „powinien karany być ten, kto znając powinność swoją jawnie przeciw niej występuje depcząc prawa najświętsze dla zysku”. Według autora, „gdzie większa część ludzi cierpi, a mniejsza ze zbytkiem używa, tam nie masz dobra powszechności, gdzie można prawa łamie, tam nie masz dobra powszechności, gdzie największe zbrodnie przeciw prawu, złe użycie władzy wojennej, przენiewierstwo w skarbie, fawor niesprawiedliwy dworu nie mają żadnego przez egzekucją prawa hamulca, tam nie masz dobra powszechności”. A owo „dobro powszechności” to „prawo jasne, żadnemu wykrętnemu niepodlegające tłumaczeniu, równość, sprawiedliwość dla wszystkich stanów narodu, wybór ludzi na sprawowanie pierwszych urzędów przyjęty od powszechności nie obojętnym, lecz jasnym uwielbieniem, ścisły rachunek każdego urzędu na każdym sejmie [...], sprawiedliwy szacunek dla tych, co zadosyć czynią powinności, kara surowa dla przestępców”. Spełnienie tych warunków stwarza prawdziwą wolność, której autor przeciwstawia „niepodległość”, polegającą na możliwości czynienia tego, czego prawo zabrania. Autor zacytował z aprobatą pogląd „wielkiego Montesquieu”, iż „niepodległość każdego w szczególności jest celem konstytucji polskiej, a stąd wynika ucisk wszystkich”.

Przez wszystkie te mocno książkowe wywody, brzmiące czasem nawet dość nowocześnie, przebiegały: tradycyjny kult bliżej nie określonych, ale niewątpliwie „dawnych” praw i równie tradycyjna wiara, że ich „egzekucja” stanowić będzie panaceum na wszelkie zło w państwie. Potępienie „niepodległości”, czyli nieposzanowania prawa autor „Myśli” łączył nie tyle z anarchicznym ustrojem, ile obawiał się, że stan ten może doprowadzić do obalenia wolności przez „przemoc”. „W takim stanie kraj zastawszy — pisał — moc wyniosła może z okoliczności korzystać. Nic tak nie zbliża despotyzmu jak żadnemu prawu nieposłuszna niepodległość. Patrzymy na Danią. Smutne przewidzenie!” Było to przypomnienie wprowadzenia w 1660 r. przy pomocy mieszczaństwa i duchowieństwa ustroju absolutystycznego w Danii. Wydarzenie to od dawna funkcjonowało w opinii szlacheckiej w Polsce jako straszak.

„Myśli” bardzo rzadko odwoływały się do aktualnych spraw polskich, przy czym nie wychodziły poza moralizatorskie ogólniki. Sejm ostatni charakteryzowały następująco: „złość, wyniosłość, chytryść dla momentalnego dogodzenia własnej drobności bezczelnie wasze losy przedawała [...] głos dobrych obywateli niedopuszczony do czynności bezskutecznie przestrzegał i wołał na nieczułych”. Jeszcze bardziej pustosłowne były zalecenia na przyszłość: „Sejm nadchodzi, wszystko się jeszcze stać może, byleśmy dobra powszechnego nie szczególnego chcieli. [...] Napiszmy prawa jasne, przywróćmy moc tym, które nas szczęśliwymi czyniły”. Jedynym konkretem było żądanie skasowania milicji nadwornych, „żeby mocni nie byli zawsze pierwsi do złamania prawa”. Tej antymagnackiej wypowiedzi towarzyszył wyrażony w innym miejscu (przejęty od Montesquieu) postulat „żeby nikt nie mógł na złe zażyć władzy, trzeba, żeby przez rozporządzenie rzeczy władza wstrzymywała władzę”. Koncepcja ta, którą Gabriel Mably sprecyzował jako podział władzy wykonawczej, weszła wówczas na trwałe do programu opozycji magnackiej. W praktyce bowiem pokrywała się z niezależnością staropolskich ministrów równoważących władzę królewską i negujących zwierzchność Rady Nieustającej. Być może zresztą, że autor „Myśli”, cytując pogląd Montesquieu, nie miał tych skojarzeń. Cały zaś ów anonimowy utwór świadczył, mimo ogólnikowości wywodów i pewnych ich niekonsekwencji, o trwałości w polskim myśleniu politycznym fobii antyabsolutystycznych oraz konserwatyizmu wyrażającego się w przekonaniu, że pomyślność państwa osiągnie się nie przez zmianę istniejących praw, lecz przez ich lojalne wykonywanie.

Pewne podobieństwa, ale też i zasadnicze różnice z „Myślami obywatela” prezentowały wydawane kolejno w trzech częściach (zapewne pod koniec 1775 r., w kwietniu i na początku sierpnia 1776 r.) *Myśli polityczne o wolności cywilnej* ukrywającego się pod kryptonimem Józefa Wybickiego<sup>56</sup>. Wybicki, przyjmując monteskiuszowską tezę, że podstawą ustroju demokratycznego (w terminologii Wybickiego: współwładnego) jest cnota obywateli, głównym przedmiotem swych rozważań uczynił problem wolności i jej wypaczeń. Niemniej jednak, w przeciwieństwie do autora „Myśli obywatela”, większą wagę niż zachowaniu owej cnoty, a więc lojalnemu podporządkowaniu się prawu, przywiązywał do jakości samego prawa. Złe prawa, zły ustrój stanowiły, jego zdaniem, największe niebezpieczeństwo dla państwa, a ratunkiem była zmiana złych praw, złego ustroju. Stąd kategorycznie odrzucał kult dawnych praw. Mimo zasadniczego uznania ustroju „współwładnego” za najlepszy, Wybicki niejednokrotnie podkreślał zalety ustroju „jednowładnego” (monarchicznego) zdolniejszego do sprawnego kierowania państwem, zwłaszcza w zakresie polityki zagranicznej, mniej narażonego na degenerację z racji upadku cnót obywatelskich i w którym łatwiej jest skorygować zło. W sięgającym czasów przedpiastowskich przeglądzie (bliskim tendencją wywodom wyrażającej poglądy Stanisława Augusta broszury *Suum Cuique*, którą mógł znać) wolnościowych dążeń Polaków Wybicki, choć w zasadzie uważał je za słuszne i naturalne, kładł jednak nacisk na niewłaściwe pojmowanie przez nich wolności, przez co zamieniała się ona w powszechną samowolę bądź otwierała drogę oligarchii. Choć już w drugiej połowie XV w. Polacy uzyskali wolność, której zazdrościły im inne narody, to nadal dążyli do jej rozszerzenia a nie potrafili zorganizować jej instytucji, przede wszystkim sejmu i elekcji królów. Rezultatem była anarchia, słabość na zewnątrz i niedorozwój gospodarczy kraju. Poruszenie tego ostatniego zjawiska wyróżniało dziełko Wybickiego od reszty publicystyki tych lat. Wybicki proponował radykalne

<sup>56</sup> Zob. wyżej przyp. 3.



środki naprawcze: wprowadzenie większości głosów na sejmie i dziedzictwa tronu, powierzenie ułożenia projektu nowego ustroju „dziewięciu mężom”, którym radą służyliby „mandatariusze”, po jednym z każdego województwa i z miast „pryncypalniejszych”, oraz „obroniciel” chłopów. Nowy ustrój zatwierdziłby sejm o zmniejszonej liczbie posłów (po 2 z województwa), którzy przysięgaliby, że „prawom pospolitości użytecznym sprzeciwić się nie będą”. Wybrani przez sejm na 4 lata i obdarzeni szeroką władzą cenzorzy wprowadzaliby nowy ustrój w życie. Snując te fantasmagorie, Wybicki przekonany był, że racjonalny ustrój da Polsce prawdziwą wolność, wyzwoli od obcej zależności, podniesie znaczenie w Europie, a w dalszej przyszłości, przy odpowiedniej koniunkturze międzynarodowej, pozwoli odebrać zabory. Z myślą o Stanisławie Augustacie Wybicki kończył swe dzieło cytatem z Henry’ego Bolingbroke’a: „Ojczyzno! Król patrijota prawdziwy mógłby cię szczególnie uratować”.

*Myśli polityczne o wolności cywilnej* były wynikiem przemyśleń eks-konfederata barskiego a ucznia uniwersytetu w Lejdzie, czytelnika zachodnioeuropejskich oświeceniowych autorów. Wybicki był świadom, że wypowiedane przezeń poglądy odpowiadają królowi i jego stronnikom. Zadeedykował więc pierwszą część przywódcy stronnictwa królewskiego w Wielkopolsce, Kazimierzowi Raczyńskiemu. Raczyński w liście do autora (opublikowanym przez niego na czele II części *Myśli*) napisał m.in.: „Nie mogłeś WWMć Pan lepiej do czasu i okoliczności przystosowanej przedsięwziąć pracy, kiedy dziś wolność Polakom jaka być powinna istotna, a fałszywym nie zarażona uprzedzeniem, wystawiasz. Wszakże tak wielkie narodu tego klęski, szczególnie ze źle umiarkowanej wpływające wolności, przekonać powinny serca, a jasnymi WW Mci Pana wyrazami oświecić umysły, iż nierządna wolność milionowych kraju tego obywatelów w niewolnicze oddała kajdany i jeżeli okropnym zdjęci Polacy przykładem w te ją nie wprawią karby, w których być koniecznie powinna, stanie się nieomylnie imienia nawet polskiego ciemnym i nieuchronnym grobem”. Podobne wyrazy uznania otrzymał Wybicki od innego regalisty wielkopolskiego Kaspra Rogalińskiego i od jego brata Józefa, uczonego eks-jezuity, zarządzającego drukarnią, w której publikowane były *Myśli*. Wybicki pozyskał też względy zaufanego człowieka Stanisława Augusta, Alojzego Husarzewskiego, królewskiego komisarza w Gdańsku. Za jego namową wysłał *Myśli* (I, a zapewne i II część) szefowi Gabinetu królewskiego, Jackowi Ogrodzkiemu. Proponował swoją kandydaturę na posła lub sekretarza nadchodzącego sejmu. Choć propozycji tych nie przyjęto, Ogrodzki zainteresował się autorem *Myśli* i wkrótce znalazł się on w gronie współpracowników Stanisława Augusta.

Trzecia część *Myśli politycznych* propozycją dziedzicznego tronu wykraczała poza program, który mógłby być jawnie firmowany przez stronnictwo królewskie, pomysłem zaś reformy ustroju przez „dziewięciu mężów” wykraczała poza realizm. Publicystyka inspirowana przez Stanisława Augusta była bardzo ostrożna, tematycznie ograniczona i koncentrowała się głównie na sprawach bieżących. Do publicystyki tej możemy zaliczyć kilka utworów na podstawie ich treści, bezpośrednich bowiem dowodów tej inspiracji nie posiadamy<sup>57</sup>. Do utworów tych należy seria anonimowych druków, w skład której wchodzi: *List obywatela do sąsiada w służbie wojskowej*

<sup>57</sup> Wiemy jedynie, że ze Szkatuły (część skarbu królewskiego znajdującego się w bezpośredniej dyspozycji Stanisława Augusta) wypłacono 14 V 1776 Kossakowskiemu (zapewne Antoniemu, pracownikowi królewskiego Gabinetu i poecie) „na druk jego pisma politycznego” 30 dukatów, AGAD, Archiwum Rodzinne Poniatowskich 410. Być może owym „pismem politycznym” był *List obywatela do wszystkich stanów...*, wydrukowany w kontrolowanej przez króla oficynie i „rozsyłany” na prowincję (zakładając, że jego dotyczy informacja cytowana niżej w przyp. 62).

*zostającego*<sup>58</sup>, *List II obywatela do sąsiada w służbie wojskowej zostającego*<sup>59</sup>, *List III obywatela do sąsiada w służbie wojskowej zostającego*<sup>60</sup>, *Respons zostającego w służbie wojskowej na list obywatelski*<sup>61</sup>, *Respons w służbie wojskowej będącego sąsiada na II list obywatela*<sup>62</sup>. Jakkolwiek jest to dyskusja między dwoma korespondentami reprezentującymi odmienne stanowiska w sprawie rozmiarów wydatków na wojsko, to jednak wydaje się, że pisma te wyszły spod jednego pióra, bądź że dwaj autorzy działali w porozumieniu, ustalając wynik dyskusji.

Otwierający ją *List obywatela* rozpoczyna się następująco: „Oddano mi z listem waszmość pana księgę konstytucyj ostatniego sejmku 1775. Żądasz waszmość pan po mnie, żebym mu otworzył myśl moją na ten zbiór ustaw publicznych i cywilnych”. „Obywatel”, deklarując, że jest człowiekiem bezstronnym, nie przywiązany do żadnego stronnictwa, rozróżnia w ustawach tych wymuszone „obcą ręką”, za które nie można więc winić „prawodawcę niewolnego” i te, „które nie mając związku żadnego z interesem zagranicznych mocarstw [...] z uszkodzeniem powszechnym lub prywatnych osób weszły w rząd praw innych i do postanowienia ich częstokroć teźże przemoc obcej użyto”. Chwilowo abstrahuje od faktu, że wszystkie ustawy tego sejmku, jako uchwalone przez posłów, którzy nie mieli do tego zlecenia od swych mocodawców sejmikowych, są z zasady nieważne i że ważności tej nie może dać im obca gwarancja. Przyszłe bowiem sejmy będą mogły rozeznaczyć „z woli całego narodu” te ustawy, potwierdzić lub skorygować. W tym właśnie celu trzeba obecnie przeanalizować je i to nie z punktu widzenia jakichś bezwzględnych kryteriów dobroci, ale z punktu widzenia aktualnego położenia i możliwości Rzeczypospolitej. Wychodząc z takiego założenia „Obywatel” rozpatrywał uchwalenie podatków w wysokości 33 milionów złotych. Przyszedł, że „upadku naszego przyczyną była niesilność”, z czego można by wyciągnąć wniosek, iż przede wszystkim „potrzeba siły Rzeczypospolitej, potrzeba wojska”. Ale jednocześnie stawiał pytanie, czy „zaraz”. Odpowiedź była negatywna. Ostatni sejm bowiem nie stworzył takiej formy rządu i „ducha [...] jedności, któryby był pierwszą mocą rady wewnętrznej, zabiegów i użycia sił krajowych na dobro tej ojczyzny”. Powiększone wojsko w rękach niedobrego rządu przyniosłoby więcej szkód niż korzyści. Najpierw więc trzeba ustanowić „formę dostateczną rządu najwyższego krajowego” i to powinno być „hasłem do narodu na sejmiki przedsejmowe”, a dopiero później realizować poprzez podatki uchwalony etat wojska. Trzeba też brać pod uwagę siłę ekonomiczną kraju, która obecnie nie pozwala na 33 miliony złp. podatków. „Potrzeba wprzód obmyśleć ekonomią krajową, wolność i bezpieczeństwo handlu, folgę zubożonemu ludowi po krajowych rozruchach, dopiero pomiarkowawszy sumę

<sup>58</sup> Kopia w archiwum Stanisława Augusta (rkp. BC 848) datowana jest na marginesie: „1776 in Martio”, posiada też pominięte w druku zakończenie zawierające dodatkową argumentację przeciw przedczesnym obciążeniom podatkowym: gdyby przyjąć, że obecne preliminowane na 33 milionów złp. podatki odpowiadają wygórowanej stopie 25% „dochodu generalnego”, „jaką np. w niektórych prowincjach króla jmcj pruskiego zachowaną widzimy”, to w Polsce ów dochód wynosiłby 132 miliony, „a możemyż sądzić, że go mamy”. E, t. 21, s. 338 wskazuje 1 egzemplarz w BJ, CKBN: 7.

<sup>59</sup> Kopia tąż ręką co pierwszy *List*, rkp. BC 848. W wersji drukowanej pominięte zostały dwa zdania zawierające polemikę z użytą w „Response” (zob. niżej przyp. 60) metaforą o żeglarzu wyrzucającym skarby z tonącego ostatku. E nie zna, CKBN wymienia 1 egzemplarz w BO.

<sup>60</sup> Rkp. BC 848, E nie zna, CKBN wymienia 1 egzemplarz w BO

<sup>61</sup> E, t. 21, s. 338 za R. Pilatem (*O literaturze politycznej Sejmu Czteroletniego*, Kraków 1872) wymienia „List obywatela do sąsiada w służbie wojskowej zostającego i respons na niego”, słusznie uznając za mylne datowanie przez niego „około 1788”. CKBN wymienia 8 egzemplarzy.

<sup>62</sup> E nie zna, CKBN wymienia 3 egzemplarze.

dochodów powszechnych według nich miarkować podatki na wojsko i ten ustanowić, chociażby też z powiększeniem co sejm, byle w proporcji generalnych przychodów”.

„Obywatel” polemizował ze znanym sobie poglądem „sąsiada”, iż Polska potrzebuje przymierza z jakimś mocarstwem, a do tego niezbędne jest, aby posiadała pewną siłę militarną. Uważał, że: 1) wątpliwa jest w ogóle potrzeba takiego przymierza; 2) mocarstwa dobrze znają słabość Polski, więc nie są zainteresowane zawarciem z nią przymierza. Nie oznaczało to jednak postawy rezygnacyjnej. Przeciwnie, „Obywatel” wykladał bardzo optymistyczny program, charakterystyczny dla ludzi oświeceniowej formacji umysłowej przekonanych, że racjonalny ustrój jest warunkiem koniecznym i niemal wystarczającym dla siły i pomyślności państwa: „Inszy jest sposób rachunku silności krajowej, który gabinety monarchów używają, od tego, który nas ludzi. Nie wielkość kraju, nie ludność mieszkańców, nie pola żyzne dają moc krajowi i czynią go poważnym, ale rząd pewny i dostateczny w swojej formie. Potrzeba nam tedy zarządzać naprzód o dobrym rządzie; ten ustanowiony zasili obywatelów, bo ich obróci do jednego punktu miłości i obrony ojczyzny. Związany naród węzłem porządku i jedności będzie zawsze poważany od obcych. Wewnętrzna jego ekonomia odkryje mu ten spław dostatków, z którego odkładać będzie część dla swej ojczyzny. Koniunktura wojny pogranicznej poda mu porę do wprowadzenia swoich pretensyj, uzbroi narodowe siły i tymi poprze prawa swoje”.

„Zostający w służbie wojskowej” w swej odpowiedzi solidaryzował się z poglądem na ustawy sejmu 1773–1775. Podejmował zaś dyskusję w sprawie aukcji wojska. Przeprowadzenie jej już teraz nie przeszkodzi reformie, lecz właśnie ją wesprze. „Wprzód podobno należy oparkanie ogród, niż w nim rodzajne zaszczyć drzewa”. Nie podzielał obaw, iż zwiększone wojsko w rękach „niedoskonałego rządu” mogło być szkodliwe. Przypominał, że „więcej zawsze obawialiśmy się urojonej jakiejś w narodzie mocy niż istotnej, którą nam sąsiedzi grozili”. Nikt nie zabroni zresztą tak „umiarkować” władzę nad wojskiem, żeby nie była szkodliwa, a „pora wystawienia wojska do 30 tysięcy, tak jak nam na ostatnim pozwolono sejmie, któż zaręczyć może, jeśli nie upłynie”. „Zostający w służbie wojskowej” bronił też swej koncepcji zawarcia przymierza „z potencją jaką nam sąsiadującą”, gdyż, jak twierdził, „do niczego przyjąć zapewne nie potrafimy nie będąc w zamysłach naszych od takiego wspartymi mocarstwem, któreby słabość naszą związkiem swoim zasililo”. Twierdził, że gdy będziemy silniejsi i sprzymierzeni „z sąsiadem potężnym”, to w jego interesie będzie leżało „ulepszenie stanu naszego”, a więc zreformowanie ustroju. Z podobnym optymizmem utrzymywał, że Polska zdolna jest do płacenia niezbędnych dla aukcji wojska podatków, skoro pozostałe przy niej ziemie trzykrotnie przewyższają utracone przez rozbiór, a wojska, które zaborcy wystawia z czerpanych z nich podatków, znacznie przewyższają 30 tysięcy. Należałoby tylko zreformować w Polsce podatki „niepewne, nierówne, uciążliwe”, aby odtąd „każdy obywatel część intraty czystej do skarbu oddawał”. Bliższych szczegółów na temat swego projektu, będącego echem fizjokratycznej idei „impôt unique” nie podawał. Uważał zresztą, że gdyby nawet podatek ten był uciążliwy „w samych początkach”, to jednak służyłby „ocaleniu nas samych”. W tragicznej sytuacji, w jakiej znajduje się ojczyzna, trzeba szybko szukać środków zaradczych. „Trudno chcieć z wolna postępować i porządkiem każdą z osobna naprawiać wadę, każdą po kolei zmniejszać sprężynę, boby tyle niemal potrzeba było lat do zupełnego tej struktury naprawienia, przez wiele lat się psuła, a któż zaręczyć może, że się w pierwszym nie obali roku”.

Replika „Obywatela” nie wносиła wielu nowych elementów do dyskusji. „Obywatel” powtarzał, że „w porządku umocnienia narodu pierwsze miejsce mieć powinna

dostateczność, ile być może, rządu, co jest siłą jego wewnętrzną, a dopiero z tego drugie miejsce obmyślenia siły zewnętrznej, to jest liczby wojska”. Twierdzenie swe popierał faktem, że, jak pisał, „znają to dobrze monarchowie, że przez rząd być możemy mocniejszymi, a nie przez porywczosć do siły i dlatego na tę zezwalają, a tamten mieszają i psują”. „Obywatel” nie mówił, jakie konkretne reformy ustrojowe proponuje. Wyjątkiem był następujący *passus*: „niechaj dostojność, niechaj każda władza ma swój okrąg i swoje granice, niechaj tych wszystkich związków ma swoją subordynacją i jedenże punkt dyrekcyjny”. Był to ważny postulat stworzenia centralnego ośrodka władzy wykonawczej. „Obywatel” nie mówił, czy ma na myśli króla, czy Radę Nieustającą, o której, podobnie jak i o innych konkretnych elementach ustroju Rzeczypospolitej, nie wspominał. Pożytku z ewentualnego przymierza z „mocną potencją” „Obywatel” upatrywał głównie w tym, że mogłaby ona zasłonić Polskę „od obcych przeszkód do uformowania się w naród rządny”. I w tych rozważaniach nie odważał się, podobnie jak jego dyskutant, mówić o konkretnych państwach. W kwestii podatków „Obywatel” trwał na stanowisku, że najpierw trzeba poprawić stan „ekonomii krajowej”, do czego niezbędnym warunkiem jest „poprawa rządu”. Ale i tu nie wchodził w szczegóły. Wskazywał jedynie, że „poprawa rządu” zapobiegłaby takiemu marnotrawstwu dochodów publicznych, jakich dopuścił się sejm 1773–1775 uchwalając różne nagrody, pensje itp. Popierając projekt podatku od czystej intraty wysunięty przez swego korespondenta, proponował jego wysokość na 10%, zaznaczał też, że jego wprowadzenie wymagałoby poznania „dochodów generalnych kraju”. W zależności od uzyskanych wpływów do skarbu ustalić by należało liczbę wojska.

Ponowny *Respons w służbie wojskowej będącego* wyrażał zadowolenie ze wspólnego zdania o potrzebie podatku „od czystej intraty” oraz przekonanie, że obecne narzekania na podatki wynikają nie z ich nadmiernej wysokości, ale ze świadomości, że zostały one użyte nie na potrzeby państwa. Natomiast „sejm z dobrych złożony obywatelów potrafi na dobre użyć skarbowych dochodów”. Trwał więc w swojej opinii o możliwości zrealizowania trzydziestotysięcznego etatu wojska, stanowiącego niezbędny warunek dla zawarcia tak bardzo pożądanego dla Polski przymierza z „mocną potencją”. Przyznawał, że „rząd dobry powinien być celem, do którego wszyscy ubiegać się powinniśmy”, ale obawiał się „zawad, które bieg nasz przerywać i wstrzymać będą”, wyraźnie wskazując, że będą to „obce przeszkody”.

*List III obywatela* nie nawiązywał już do powyższej dyskusji i cały poświęcony był stosunkowi do sejmu 1773–1775. Zapewne autor uznał, że w *Liście I* dał zbyt ogólną jego ocenę, toteż obecnie referował rzekomą rozmowę z byłym posłem na ten sejm. Poseł ów bronił ustaw tego sejmu, twierdził, że jego krytycy są „parcyjnymi jako uprzedzeni niechęcią do osób” i dowodził, że i „w dawnym porządku” zdarzały się rzeczy złe, np. wynikające z rozdawnictwa łask królewskich. Uważał więc, że emfiteutyczna reforma królewszczyzn jest dobra i że w ogóle trzeba „zostawić w całości ostatnie prawa”, a starać się jedynie „o dalszą szczęśliwość królestwa przez obmyślenie mu spokojności”. „Obywatel” odrzucał taki pogląd. Twierdził, że krytyka sejmu 1773–1775 kieruje się kryteriami obiektywnymi. Reforma emfiteutyczna jest dla skarbu mniej korzystna niż wypuszczenie królewszczyzn w dzierżawę w drodze licytacji, majątek pojezuicki jest źle administrowany ze szkodą dla edukacji i w ogóle na sejmie tym „interes i chciwość rządziły umysłem stanowiących”, a „skryte intrygi przemagały pilność cnotliwej części zasiadających”. Dlatego więc „spokojna podległość nowym uchwałom [...] będzie na przeszkodzie szczęśliwości ojczyzny”.

Choć *Listy* i *Responsy* wyrażały niektóre odmienne poglądy, można założyć, że był to świadomy zabieg propagandowy służący wspólnemu celowi. Pisma te zawierały zdecydowanie negatywną ocenę sejmu 1773–1775 odpowiadającą dość powszechnym opiniom. Przez przemilczenie nie obejmowały oceną tą Rady Nieustającej. Krytyką nowych podatków solidaryzowały się z popularnymi opiniami o nadmiernym ich ciężarze, z drugiej strony dostarczały argumentów kwestionujących te opinie, wskazujących na niezbędność podatków i na sposoby ich zreformowania przynoszące i zelżenie tego ciężaru, i zwiększenie wpływów do skarbu. Przede wszystkim zaś propagowały konieczność wyjścia z nierządu, dokonania reform ustrojowych, które przyniosłyby w przyszłości wzrost mocy zewnętrznej państwa. Wprawdzie unikano precyzowania programu reform, stwierdzano jednak konieczność silnego ośrodka mającego zwierzchność nad poszczególnymi organami władzy. Milczeniem zaś pomijano wybijający się na czoło w publicystyce opozycyjnej problem „wolności”. W polityce zagranicznej głosiły ideę zawarcia przymierza z jakimś mocarstwem, nie mówiąc jednak, że chodzi o Rosję. Nie wymieniały też osoby króla, ani nie rozważały jego prerogatyw. Niewątpliwie jednak szły po linii programu Stanisława Augusta.

Na pewno propagandzie stronnictwa królewskiego służyć miał wydany w drukarni Mitzlerowskiej Korpusu Kadetów, liczący 39 stron, anonimowy *List obywatela do wszystkich stanów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, opatrzonej datą 10 V 1776<sup>63</sup>. Pisany był ciężkim i nieco napuszonym stylem, z rzadka wtrącanymi łacińskimi cytataми i odsyłaczami do Pisma Świętego i pisarzy starożytnych, nigdzie nie powoływał się na autorytety nowożytne. Myśl przewodnią utworu ukazuje pierwsze zdanie: „Szukać przyczyny upadku tej najobszerniejszej, w której żyjemy, Rzeczypospolitej, trzeba się koniecznie wybrać w podróż przeszłości”. Krytyczna, a zarazem mająca wyraźny cel dydaktyczny analiza przeszłości, ujawniająca narastanie negatywnych elementów, które sprowadziły obecną katastroficzną sytuację Polski, szła po linii idei kanclerza Michała Czartoryskiego z 1771 r., przejętej przez Stanisława Augusta i zrealizowanej przezeń w *Suum cuique*. Autor *Listu* rozpoczynał przegląd dziejów Polski czasów Piastów, „czułych pierwszych o swoje dziedzictwo królów, gospodarzów, kochanych ojców”, kiedy to naród był „zwierzchnościom podległy, pod prawem korzący się”. W czasach tych istniały, tak jak zawsze, zło i przywary, „ale moc prawa, z majestatu panującego oglądająca się i czująca na wszystkie strony”, sprawiała, że „przykładnie i wcześniej gromiły się zdrożności”. Również na zewnątrz kraj był bezpieczny, gdyż dzięki baczności panujących „okoliczności, obroty, ruszenia nawet sąsiedzkie przeduprzedzały się; wszczęte inne niszczyła, osłabiała waleczność narodu rządzącej władzy prowadzona przytomnością i powagą”. „Rządność i pośród powszechnego pokoju w Polsce czułość i gotowość” trzymały obce państwa „w bojaźni, w poważaniu Polaków i z nimi w dobrym sąsiedztwie”. A gdy dochodziło do wojen, to „zgodna i zbrojna Polaków ręka albo się wynosiła, albo ważyła siły Niemców, Czechów, Węgrów, Morawców, Moskwy, Prusów, Turków, Tatarów, Wołochów”.

<sup>63</sup> E, t. 21, s. 337–338, CKBN wymienia 19 egzemplarzy. Egzemplarz w rkp. BC 2619 ma atramentowe poprawki błędów druku, w tym dodane na s. 4 opuszczone słowo „swarzili się”, co może świadczyć, że dokonał tego ktoś dysponujący autorskim rękopisem. Streszczenie *Listu* zamieściła gazetka pisana z Warszawy 5 VI 1776, przesłana kasztelanowi bełskiemu Ewarystowi Kuropatnickiemu, rkp. BO 592; zapewne do *Listu* odnoszą się słowa Szczęsnego Czackiego: „rozesłana książka, emfaticznym stylem i historią pofalszowaną i konsekwencyje najniegodziwsze zawierająca, pobudza do uznania dziedzicznego i sukcesyjnego panowania”, S. Czacki do marszałka w. lit. Józefa Sanguszki, 11 VI 1776, rkp. BC 1192.

Wielkim królem był pierwszy władca nowej dynastii. Za panowania jego potomków jeszcze „samowładnie, prawnie i według potrzeby z krajowych i zagranicznych okoliczności wypadłych, obracających kołami tak państw przestronnych” pojawiła się „niby wrodzona między powagą rządu [...] i narodu właściwością [...] nieufność, wzajemna bojaźń”. Ale jeszcze wówczas te „nieufności wzajemne zwierzchności rozkazować, poddanym słuchać nie były na przeszkodzie”. Sąsiednie państwa nie umiały jeszcze korzystać z pierwszych „zadatków niniejszych ruin”. „Stały wtedy rzeczy in statu quo, ale bez obrócenia się na czas, bez przewidzenia obracała się machina rządu, której pierwszego ruchu kółko, z podległego zepsuciu kruszca udziałane, odmianę w czasie gotowało”. Owa „pierwiastkowa nieufność” między królami a narodem „zdawała się naprzód kroplą małą”, stąd nie spodziewano się, że ta „przez ustawiczność przedraży aż do gruntu w czasie całkową skałę”. Naród jeszcze przed początkiem Jagiellonów starał się „za lada okolicznością” przymnażać wolności, a później stopniowo ją rozszerzał. Gdy skończyło się dziedziczne panowanie jagiellońskie, naród miał już „wolności dojrzałe owoce”. Autor *Listu* dłuższy ustęp poświęcił pochwałom wolności, ale jednocześnie postawił pytanie: „co ona jest, na czym zawisa, gdzie ona prawdziwa?” Na pytanie to nie dał odpowiedzi, uznając, że wymagałoby to osobnego pisma, które kto inny powinien opracować. Kreśląc, w sposób zresztą pobieżny, dzieje królów elekcyjnych konkludował, że każde panowanie pomnażało wolność. „Stanęła na wierchołku budowy swej wolność [...] aż po non plus ultra i występków niezliczone gatunki, jak z puszki Pandory, jak z konia trojańskiego, a wszystko doskonałe, grube, szkodliwe, wypadły do Polski”.

Autor *Listu* ponownie zapewniał o swym uwielbieniu dla wolności, „która jest świata całego ocaleniem i rozkoszą”, ale, pozornie z żalem, cytował opinie starożytnych autorytetów (Platona, Arystotelesa, Ksenofonta), że wolność jest matką „swawoli” i „niewstydu”. Nie wymieniał konkretnych przejawów owej degeneracji, nie mówił o liberum veto czy wolnej elekcji, dość ogólnikowo jedynie stwierdzał, że „z takowym to wolności potomstwem królowie nasi [...] Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz mocowali się, posiłkami praw wsparci chcieli one przeprowadzić pod rząd, posłuszeństwo prawom najzacniejszej rodzicielki, ale przed tak niezliczonym onego mnóstwem i nie oparli się i właśnie jak spółzardzić z sobą dopuścili”. Autor wspominał zamach na Zygmunta III, przeszkadzanie zwycięstwom jego i Władysława IV, targnięcie się na „świętość religii” oraz (jak można się domyślać) złą politykę wobec Ukrainy („nieznośny mus”, „uciężnienie części swoich współobywateli”). Ostro potępił stosunek Polaków do Jana Kazimierza, który „kolącą tę koronę [...] rzucił w ręce swywolnego [...] narodu”. Postępującemu kryzysowi Polski towarzyszyło wzmocnienie się państw sąsiednich, które zaczęły „wpływać w nasz nierząd [...], waśnić, kłócić, na swą stronę zakupować, z naszych niezgód pożytkować”. Autor nie wyraził wprawdzie pochwały ustroju monarchii absolutnej, ale stwierdzał, że państwa te „utwierdziły swego rządu gruntowność” i że wiązały się „dobrego rządu ogniwem”.

Pesymistycznie ujął autor *Listu* panowanie dwóch królów rodaków: „Takowej to już nie wolności ale swywoli rozhukanych i rozpustniejszych coraz czasów kielich gorzkości [...] wypijali Michał i Jan III”. Przyznając wielkie zalety Sobieskiemu, konstatował, że zrezygnowany „puścił rzeczy po ulubionych onym bezdrożnościach”, a po jego śmierci „wszystka sława nasza pogrzebała się”, „do mnogich już krajowych nierządów, swywoli, bezprawia przybył wyraźniejszy jeden niesmak narodu w królach z chęci by i najczęstszej tronu odmiany”. Autor uznawał wprawdzie, że jedną z tego przyczyn było „życzenie własnych losów poprawy”, ale wskazywał, że powodem były

przede wszystkim ambicje „wysokich familii narodowych [...] gatunkiem osób (których smak do gryzienia kości spadających z stołów wielkomożnych, tych wzajem do ich podchlebstw przywiązał) otoczonych” oraz wzrastająca ingerencja obcych państw. August II, mimo początkowych usiłowań zaimponowania poddanym i prób przywrócenia „blasku sławy polskiej”, został przez „postronnych wpływanie [...] narodowi nienawistnym i wygnanym”. Leszczyńskiego autor widział poprzez *Głos wolny*, gdyż przyznawał mu „myśli umarłe powskrzysać prawa, rząd dobry wprowadzić, wolności przywrócić własność jej przyzwoitą i odrodne jej owoce rozsypać”. Jednak te „piękne roboty” nie znalazły uznania w narodzie i Leszczyński został „wygnany prawie z niewdzięcznością”. Powróconego Augusta II autor uważał za skrytego sprawcę redukcji wojska polskiego, gdyż miało mu to ułatwić zwiększenie z zagraniczną pomocą swej władzy. Autor twierdził, iż czytał list Jerzego I angielskiego do Augusta II „ukazujący onemu drogi [...] których trzymając się toru, mógłby myśli królewskie swoje skutecznić”. Zdaniem autora „za tego panowania druga dusza, drugie wolności oko — nie pozwalał tak zwalczać, iż mogło wszystko, co się dobre uczynić układało [...] popsuć”. Wygłaszał przy tym zaskakującą opinię (wbrew ugruntowującemu się przekonaniu łączącemu triumf weta z nazwiskiem Sicińskiego), że dawniej „bardzo roztropne, uważne, w określonych granicach prawo onemu na publicznych obradach z wielką skromnością przymówić się dozwalało”.

Według autora dno kryzysu przypadło na panowanie Augusta III, który „co mógłby dla narodu dobrego zrobić, nie chciał, potem nie mógł lub opuścił”. Posługiwały się wetem mocarstwa sąsiednie, dwór, „potężniejsze familie narodowe”, a nawet Żydzi, gdy bali się nałożenia na nich podatku. „Stanowiły się trybunały przy blasku i oręża mocy [...], co mówić o przedsejmowych i deputackich po województwach i powiatach zjazdach, o nieskutecznych onych obradach, co o sądach ziemskich, grodzkich, co o dekretach, co o sąsiada z sąsiadem granicach, krwi rozlaniu, zajazdach, najazdach, spaleniach, co o niepoważaniu świętej sprawiedliwości, o ogólnej onej wywróceniu, co o nieposłuszeństwie prawom?” Autor po raz pierwszy dostrzegł niedolę chłopów, zresztą ujmując ten problem z punktu widzenia szkód ponoszonych przez szlachtę, przypominając, że „poddanie ciężaru robót, narzutów nie mogąc znosić ustawne przedsiębrało migracje”. Ten przeczerniony obraz stanowił diametralne przeciwieństwo szeroko w społeczeństwie szlacheckim rozpowszechnionych, a przez propagandę utwierdzanych wyobrażeń o błogich czasach spokoju i dobrobytu, po których nastąpiła epoka klęsk i bied — panowanie Stanisława Augusta. I właśnie obalaniu tego stereotypu służyły wywody autora *Listu*.

Według niego bowiem wstąpienie na tron Poniatowskiego było znakiem Opatrzności „chcącej z obłądnej drogi naród nasz naprowadzić na tor poprawy, tak zastarzałego zбочenia otwierając błędy, ukazując niebezpieczeństwo, udzielając dostarczających sposobów do powstania”. Za osiągnięcia pierwszych lat nowego panowania uznał dochodzenie sejmów, ograniczenie bezprawnie rozszerzonej mocy niektórych urzędów, powiększenie i lepszy zarząd dochodów skarbowych oraz to, że „przemyślały się sposoby, aby dobro powszechnie pomnażało się”. Wkrótce jednak „wielka część osób najlepsze królewskie myśli wspak obróciwszy siedzącą w domach szlachtę trwożyła rozgłaszając fałszywie o takowych zamysłach króla, które od jego myśli były najdalej”. Wykorzystali to sąsiedzi (autor unikał wymieniania ich) obawiający się, że „może królowi udać się smak zgody i jedności w narodzie zaostrzyć i do porządku przyprowadzić”. Dopomogli im wrogowie króla, a „naród nieoświecony pociągniony dzikimi ale pełnymi zyskowności obietnicami lękał się o najmilszej sobie wolności uszkodze-

nie”. Autor *Listu* przemilczał związki Czartoryskich i Poniatowskiego z Rosją, a to, że „sąsiedzi posunęli się wpływaniem”, tłumaczył tym, że byli „uroczyście niejako wezwani od strony, która się oświadczała być poniżoną”. Sprawę dysydencką przedstawiał zgodnie z poglądem Stanisława Augusta wyrażonym w *Suum cuique*: dysydenci dopomnieli się o swobody dla swego wyznania i o „uczestnictwo narodowej równości”. „Były te skargi na początku panowania skromnie od sąsiad zalecane, lecz Stany o onych słuchać nie chciały, było wielu zacnych mężów, którzy się głośno oświadczyli opierać się takowemu zaskarżeniu aż do utraty życia. Cóż sami potem pod pokrywką ludzkości, uczynności zmiekczeni zupełnie swoje zdanie przemienili”. Konfederacja Radomska była „samołówką” dla jej twórców, sejm 1767–1768 „zrobić musiał to, czego pragnęli sąsiedzi”. „Jak przymuszonym został roztropnie w tym uwikłaniu się narodu król postępować płacząc rzewliwie, pamiętamy”. Ze zdecydowaną dezaprobatą traktował autor *Listu* Konfederację Barską. Zarzucił jej trzy rzeczy: ukrywanie pod pozorem obrony „wiary i wolności” (w co uwierzyli liczni „sprawiedliwą gorliwością zagrzani”) działań antykrólewskich, lekkomyślne nieliczenie się z potęgą wroga, dopuszczanie się przez samowolnych dowódców grabienia obywateli. Największe gromy potępienia rzucał na „szkaradny występki” zamachu na króla. Skutkiem Konfederacji Barskiej był rozbiór, natomiast jej przywódcy ani też „wiara i wolność” nie ponieśli uszczerbku.

Sejmowi 1773–1775 autor *Listu* poświęcił stosunkowo mniej uwagi. Posłowie wybrani „od przemocy” czynili, „co im mocny sąsiadów przepis ukazował”, a król „nieczynny” był „pociągany do przyzwolenia”. Wspomnił, że niektórzy „nie zaniebdali znacznie korzystać”, ale wątku tego nie rozwinął, ubolewał zaś nad niewczesnymi i daremnymi protestami, a najbardziej nad dalszym pomniejszeniem prerogatyw królewskich, zwłaszcza nad odebraniem szafunku łask.

Autor *Listu* językiem niezwykle zawilym stawiał przed czytelnikiem pytanie, czy nadchodzący sejm będzie dalszym ciągiem nieszczęść rozpoczętych przez Konfederację Radomską; uważał, że zależy to od własnego postępowania Polaków. Porzucić więc trzeba rachuby na powrót zaborów, na spektakularne zwroty w układzie sił w Europie i „życzyć, aby przyszłe obrady jak najspokojniej ciągnęły się”, a „na czym nie mamy dosyć, co nas trapi, czego brakuje, to znosić w wielkiej cierpliwości i roztropności”. Autor wyrażał niepokój, że wciąż dają o sobie znać „burzliwe umysły”. „Słysząc zewsząd, że długociągłego tego sejmu nowe ustawy, porządki, odmiany nie w smak wielom”. Sam ustosunkowywał się do dwóch kwestii: liczby wojska i podatków. Przytaczał opinię tych, którzy tłumaczą obywatelom domatorom „mniej dozierającym rzeczy”, iż ustanowione 30 tysięcy wojska nie zasłoni od sąsiedzkich mocarstw. Ironizował, że nadal ufamy, „że nierząd nasz jest twierdzą naszą, albo że nas niewidomy jakowyś mur oddzielonych zasłania od napaści”. Własne stanowisko formułował następująco: „kiedy się tak rządzić będziemy jak teraz, kiedy każde prawo nam nie w smak będzie [...], kiedy porządek, karność w wojsku zostanie jak była, kiedy szefów liczba wielka, tak pieszczona, błyszcząca, wyblechowane, puchowe wojsko będzie jak było, to ani ta, ani w trójnasób jego liczba pomnożona nie tylko nie zasłoni nas od mocy rządnych, bitnych sąsiad, owszem i w małej tej liczbie jak wyznaczona, domowym ciężarem ostatki majątku obywatelskiego poniszczy”. W sprawie podatków autor *Listu* wypowiadał się wyraźniej. Wskazywał, że podatki płacone przez Polaków w zaborach są wielokrotnie wyższe od tych, które płacą obywatele Rzeczypospolitej. „Jęczą i tam, ale tak tajemnie, iż o tym zwierzchność ani wie, ani słyszy, a choćby i słyszała, nie słuchałaby”. We własnej ojczyźnie „żadnego stan, powołanie, majątek [...] wyłączać



nie powinien. [...] Powinniśmy ostatni kęs chleba [...] rozdzielić dla opatrzenia wspólnej całości bez szemrania”.

Dość dwuznacznie brzmiał fragment *Listu* poświęcony władzy hetmańskiej. Autor obszernie przytoczył opinie dezaprobujące obecne jej powiększenie i niczym nieuzasadnione bardzo wysokie uposażenie samych hetmanów. Wystąpił zarazem z komplemencem pod ich adresem. „Co do mnie — pisał — gdy ja wnikam w myśl wielkich dusz wodzów niniejszych, gdy się przeglądam w zasługach okazywanych krajowi i tronowi, gdy ważę szczodrobliwego bez miary króla nadgrody onym, gdy od przywrócenia władzy ich urzędowi wyliczam wdzięczność, którą już widocznie dobremu królowi ofiarowali, nie należy się spodziewać i myśleć nawet o krokach wielkim onych duszom niewłaściwych. O przyszłości sądzić będzie i doświadczać przyszłość”. Styl całego pisma nie bardzo pozwala na założenie, iż powyższy ustęp miał charakter ironiczny, być może wśród stronników królewskich żywiono jeszcze złudzenia co do postawy Branickiego i Seweryna Rzewuskiego<sup>64</sup>.

Autor *Listu* przekonywał czytelników, że tak jak w przeszłości, tak i obecnie źródłem zła jest „ściśnienie tronu powagi”. Władza królewska ustanowiona jest przez Opatrzność, wydarcie z jej rąk „straży praw” wywoła gniew Boga, „społeczeństwo roztrychnie, rozerwie” i będzie ono „wszelkiej niewoli kosztować gorzkości”. Przykładem tego jest los narodu żydowskiego. Dlatego więc w obliczu zbliżającego się sejmku i w sytuacji, gdy „wzajemne zawaśnienie, głosy zwyczajne wolności zginionej od swywoli powiększone, niesmak praw a osobliwie nieufność ku Majestatowi i rozmaite potwarze, wojsko somsiadzkie we wnętrznościach, prawo rządu naszego w ręku trzech somsiad”, jedynym sposobem, którym „dźwigać siebie powinniśmy”, jest porzucenie przez szlachtę zależności od zwodzących ją dla swych korzyści „moźniejszych w kraju”, którym „prawa nieznośne” a „imię królewskie zawsze w nienawiści”. „Strzeżmy się — wzywał autor — poruczać biedne już losy nasze na sejmie przyszłym ich opiece; są w tym słodkim miodzie ukryte żądla ostatniej zguby naszej [...] wždy da się to widzieć, że jednych pragnienie posłować, aby upoważnionymi zostawszy charakterem prawodawstwa wyrzecz mogli zemstę na sobie równego, drugich obciążonych (jak mówią) aere alieno, aby przewlec należne uiszczenie dopominającej się stronie, innych mających niedawne przykłady, jak można uszczęśliwić się, pomnożyć majątek używszy zręczności czasu, służąc jego obrotom z widoczną krzywdą tak już ściśnionego obywatelstwa [...], innych urzędami wyłączonych nad równość wyniesionych duma prawom niepodlegania”. Wszyscy oni dążą do tego, aby „jak najdalej króla od straży praw odstrychnąć, przyjazne swoim namiętnościom ukować, one znowu omierzić, nowym niesmakom pole otworzyć, a następnie upadek ostatni przyśpieszyć”.

<sup>64</sup> Ale już nieco wcześniej kolportowano „List polskiego obywatela do żadnej strony nieprzywiązanego się, z francuskich kolońskich gazet wyjęty i przetłumaczony die 20 Aprilis 1776 n. 37”. „List” dotyczył wyłącznie wielkiej niewdzięczności, jaką okazali ci, których „monarcha nasz hojnie nadzwyczajnymi dobrodziejstwem opatrzył [...], wyniósł ich na dostojność, a niektórych tak wysokimi obdarzył zaszczytami, że im nic do żądania nie zostawił”. Oni zaś „pod pozorem wolności wzbudzali niespokojne w narodzie umysły, zbierali na sejm przyszły posłów zuchwałych i do uskutkowania ich zamysłów sposobnych”. Szukali też, acz daremnie, wsparcia „dworów cudzoziemskich”. „List” nie wymieniał nazwisk, ale stwierdzał, że „tacy stali się i wodzowie nawet wojsk naszych, którym postuszeństwo winne królowi i Radzie Nieustającej [...] przykre zdawało się”. Konkluzją był postulat, w żadnym innym prokrólewskim utworze publicystycznym tak wyraźnie nie postawiony, aby „król wraz z swoją Radą Nieustającą [...] miał na przyszłym sejmie większą część przewagi z przemocą przymuszenia oddalających się od postuszeństwa i natychmiast karania z powinności wykraczających”, rkp. BC 3279. „List” rzeczywiście ukazał się w numerze 37. „Gazette de Cologne” pod datą 7 V 1776.

Strasząc tym czarnym scenariuszem przyszłych wypadków, autor *Listu* nie przedstawiał wiązać z przyszłym sejmem nadziei na „ocalenie ostatków tych społeczności ciągnącego się jeszcze sto mil i więcej kraju”. „Może Opatrzność — pisał — zbawienie nasze przed nami zawiesiła w osobie króla prawego mądrości i zabiegach. Nie możemy w nikim większego mieć zaufania [...], gdy wszystkie myśli jego królewskie widocznie tak dążą, aby ocaleć nie jak chcemy (bo nie w naszej mocy), przynajmniej jak możemy, mieć, dość na tym zdrowy rozum radzi”. Były to ogólniki, autor w ostatniej partii swej apologii monarchizmu wyraźnie unikał konkretów aktualnej sytuacji politycznej. Znamienne było zwłaszcza milczenie na temat Rady Nieustającej.

Z pewnym ryzykiem można zaliczyć do utworów wychodzących z kręgów prokrólewskich „Stan rzeczy krajowych” znany z jedynej kopii w papierach Stanisława Augusta, sporządzonej tą samą ręką co rękopiśmienne kopie *Listu obywatela do sąsiada w służbie wojskowej zostającego*<sup>65</sup>. Na marginesie widnieje data: 1775, co zgadza się z dwoma elementami treści. Jednym z nich jest aluzja do choroby Fryderyka Wielkiego, o czym wiele mówiono w ostatnich miesiącach owego roku, drugim sprowadzenie konfliktu politycznego w Rzeczypospolitej do antagonizmu między hetmanem Branickim a bliżej nie określoną „jemu przeciwną partycją”, bez wzmiankowania o antagonizmie między hetmanem a Stackelbergiem. Autor „Stanu rzeczy krajowych” boleje nad owym konfliktem i wypowiadając wiele komplementów pod adresem Branickiego („hetmanowi największy nieprzyjaciel jego nie ujmie przymiotów odwagi, umiejętności wojennej i rzetelności”), wzywa go do zgody i współdziałania ze stroną przeciwną. Aby go do tego skłonić, podaje całą litanię krytycznych opinii szerzonych przez przeciwników: „Głoszą na kraj, że władza hetmańska, tak jak teraz wyniesiona, jest niebezpieczna [...] wojska liczba tak wielka niepotrzebna w kraju zrujnowanym [...] że skarb wydał już znaczne pieniądze hetmanowi na wojsko [...] toż wojsko nie jest zapłacone i pieniądze na kilka osób przyjemniejszych rozeszły się, że wielu oficerów abszejtowano bez zapłaty lubo retenta wszelkie z ubożeniem ludu egzekwowano w kraju, że wojsko wybierało furazę uciążliwe i wymyślne, tymiż handlowało i na dyskretyjji w kraju żyło nic obywatelom nie płacąc, że żadnej sprawiedliwości z żołnierza w sądach hetmańskich mieć nie można etc.” Autor zwracał też uwagę, iż Branicki, który „nalegał i nalega o podatki na wojsko”, naraża się na nienawiść w kraju, który „czuje ciężar podatku, jęczy pod nim”. Radził więc, aby hetman wydał na przyszłe sejmiki listy, w których oświadczyłyby, że „uznaje ciężar wielkiego podatku, że sądzi za pierwszą potrzebę wprowadzenie kraju w lepszą ekonomią, z której by potem wydostarczała na siły Rzeczypospolitej”. Stanowiłoby to przyjęcie poglądu lansowanego przez publicystykę stronnictwa królewskiego. W listach tych hetman powinien również potępić „szafunek przeszłego sejmku [...], emphiteuses i donacje starostw i królewszczyzn z ujmą chleba dobrze zasłużonych, [...] rozebranie dóbr jezuickich, sum i sprzętów kościelnych z uszczerbkiem funduszu na edukacją krajową, [...] powiększenie liczby jurysdykcycjów, a umniejszenie sprawiedliwości”. Nie jest jasne, czy ostatnie słowa dotyczyły Rady Nieustającej, o której w „Stanie rzeczy” nie było mowy, czy też raczej osławionych komisji dla przyspieszenia sprawiedliwości. Zdaniem autora konflikt między hetmanem, a jego przeciwnikami stwarzał ogromne niebezpieczeństwo dla Polski. Nie tylko z konfliktu tego wyniknie „niespokojność sejmików, groźby i otwarte gwałty” i to, że „sam sejm zrobiłby się bojowiskiem walczących”, ale i Rosja wchodziłaby się, popierając jedną ze stron. A gdyby druga

<sup>65</sup> Rkp. BC 848.

szukał pomocy innego mocarstwa, to inicjator rozbioru, król pruski „łatwo namówi na ostatni wszystkiego podział i sam go zacznie”. Natomiast zażegnanie konfliktu przyniosłoby zbawienne skutki. Autor z wielkim optymizmem wyrażał przekonanie, że „zgódę zrobiwszy łatwo samychże przeciwników ręki użyć do obalenia dzieła przez nich na przeszłym sejmie utworzonego. Upaść musi influencyja zagraniczna do utrzymania postanowionych przez siebie praw nowych, gdy na ich poprawę albo odmianę nikt się przed nimi uskarżać nie będzie”. Poprawy takiej należy dokonać „jednomyślnością bez gwaranta, żebyśmy wrócili do wolności narodowej”. Autor przestrzegał przed zgubną rachubą stron pozostających w konflikcie na pozyskanie „pomocy petersburskiej”. „Cóż w tym za zysk dla Rzeczypospolitej — zapytywał — zostanie zawsze niewola powszechna, tylko różnica zrobi się względów dla niewolnika. Potrzeba tedy koniecznie zgody, której instrumentem i pośrednikiem być powinna osoba poważana najwięcej w całym kraju. Ta naprzód królowi jmcj przełożyć powinna stan Rzeczypospolitej, w szczególności terażniejszy, grożący upadkiem narodu, gdyż utrzymuje pierwszy powód zagranicznych mocarstw do rozerwania nas dla własnych naszych niezgod. Odkryć może pierwsze źródło tej niezgody — emulacją i zazdrość o serce pana, a zatem obowiązek jego tym ściślejszy wnieść z usilnością do pojednania rozróżnionych”.

„Stan rzeczy krajowych” był jedynym w tym okresie utworem publicystycznym akcentującym tak silnie problem niepodległości i bezpieczeństwa Polski. Kim był autor tak ufnie spodziewający się przełomowego znaczenia zgody między królem a dawnym jego faworytem (o którego związkach z resztą opozycji magnackiej i o jej postawie nie wspominał) i wierzący w lojalność Branickiego i jego przywiązanie do Stanisława Augusta (emulacja o serce), trudno się domyślić. Być może zresztą była to tylko próba odciążenia Branickiego od antykrólewskiej opozycji, a komplementy pod jego adresem miały charakter taktyczny.

Niektóre płody ówczesnej publicystyki nie były zapewne inspirowane przez jakieś środowiska polityczne, lecz zrodziły się z autorskich ambicji osób prywatnych wyrażających własne zdanie. Charakter teoretycznych rozważań nad zasadą organizacji społeczeństwa miał anonimowy druk noszący długi tytuł: *Refleksyje od samego prawie zarodka plemienia ludzkiego, osobliwie gdy w pewne zgromadzenia i społeczeństwa zbierać się i zrastać poczęło, ta w zdaniach, kwestyjach i rozważach krążyła i krąży materyja: czy człowiek jest stworzony do podlegania zwierzchności, czyli do własnego i samorządneho stanu*<sup>66</sup>. *Refleksje* dają się krótko streścić. Istnieją dwa przeciwstawne poglądy na temat owej zasady. Pierwszy głoszony przez religię, iż od początku świata istniała władza pochodząca od Boga. Drugi, głoszony przez filozofię, zakładający „naturalną swobodę człowieka”. Oba jednak uznają potrzebę zwierzchności, czy to pochodzącej bezpośrednio od Boga, czy też ustanowionej „początkowym kontraktem”. Zwierzchności ludzie obowiązani są posłuszeństwem, a w szczególności tej właśnie ostatniej „od nas samych upodobanej, uznanej i przyjętej”. Albowiem „bez zwierzchności żadne zgromadzenie obejść się i ostać nie może, [...] zwierzchność jest strażą i bezpieczeństwem związków społeczności” i nie mogłaby wypełniać swych zadań, „gdyby nie była przyodziana powagą, uszanowaniem, czczeniem, rozsyłaniem bojaźni i postrachów, mocą wywarcia w wyciągających okolicznościach gróźb, kaźni i surowości”. *Refleksje* nie zawierały żadnych odniesień do Polski i aktualnej sytuacji politycznej. Wnioski z nich płynące nie mogły jednak odpowiadać wolnościowej ideologii republikańskiej.

<sup>66</sup> E, t. 26, s. 153, CKBN wymienia 8 egzemplarzy.

Dwa ulotne pisma, które trudno przyporządkować jakiemuś ośrodkowi politycznemu, poświęcone były każde innej wyodrębnionej sprawie. „Projekt do układania projektów albo przestroga w układaniu projektów dla skutecznienia onych”<sup>67</sup> krytykował jako działalność czężą lansowanie przez publicystykę rozmaitych projektów. Wysuwający takie projekty i jawnie rezonujący w materiałach publicznych zapominają, że „duszą rządowego królestwa jest umiejętność zachowania sekretu”. Z tegoż powodu, zdaniem autora, sejmy polskie „mimo naszych okrzyków i wielomówności” ulegać musiały woli „gabinetu cudzoziemskiego”. Również świeżo ustanowiona Rada Nieustająca nie umie zachować sekretu i wszystkie jej plany i zamiary znane są obcym mocarstwom. Toteż choć „wyszło już wiele na sejm przyszły projektów”, ich powodzenie warunkuje zachowanie sekretu.

Drugie pismo, zatytułowane „List pełen sentymentów patriotycznych die 14 Aprilis 1776 pisany”<sup>68</sup>, wyrażało żal, iż wśród licznych projektów zajmujących się takimi sprawami, jak podatki, poprawa rządu, „rozprzestrzenienie manufaktur” itp. nie ma takiego, „na którymby wszystkich praw zasada i bezpieczeństwo, i zachowanie onych, powaga majestatu, lustr prerogatywy i wszystkie dostojeństwa królestwa naszego mogły być [...] ubezpieczone”. A byłby nim projekt zapobiegający „błuznierstwom publicznym przeciwko Bogu i jego świętej religii”. Według autora „Listu” szerzą się gorszące krytyki „obrzędów Kościoła”, niewłaściwe cytowanie i interpretowanie Pisma Świętego, czytanie książek „jadem przewrotności obyczajów ludzkich napelnionych”, zaprzeczanie istnienia Opatrzności itp. Należy więc na przyszłym sejmie uchwalić prawo pozwalające „każdemu takich bluźnierców (a również takiego „ktoby się ważył rządu państwa publicznie krytykować” oraz krzywoprzysięzców), po trzykrotnym daremnym ich upomnieniu, pociągnąć do odpowiedzialności „pro crimine laesae Maiestatis” do każdego sądu dla surowego ukarania. Autor nie przewidywał jednak rodzaju kary. Był natomiast przekonany, że „tym sposobem główne zniósłszy przyczyny występkom i zatamowawszy źródło pogorszenia publicznego, snadniej można zapobiec innym bezprawiom”.

Niepomyślny dla opozycji magnackiej przebieg skonfederowanego sejmu 1776 r. wpłynął na przyhamowanie jej działalności propagandowej. Wydawano jednak drukiem mowy nielicznych jej przedstawicieli biorących udział w obradach sejmowych, jak marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski czy poseł mielnicki Józef Markowski, a największą w tym zakresie aktywność okazał hetman Seweryn Rzewuski. Odreagowując upokorzenie na sejmie, publikował swe mowy nie tylko po polsku, ale i po francusku, widać w przekonaniu, że jego heroiczna obrona „wolności” zainteresuje Europę. Jedynym utworem publicystycznym (nie wiadomo nawet, czy rozpowszechnianym) prezentującym ocenę sejmu z pozycji strony przegranej była „Relacja jaka być powinna o sejmie 1776”<sup>69</sup>. Utwór ten ma formę anonimowego sprawozdania posła na ów sejm, co być może jest fikcją. W każdym razie żaden z kilkunastu posłów sympatyzujących z opozycją nie ujawnił się jako autor. „Relacja”, jak wynika z jej tekstu (rok 1776 określony został jako „przeszły”), powstała w 1777 r., a więc nie była szybką, bezpośrednią reakcją propagandową.

Autor „Relacji” twierdził, że jeszcze przed sejmem wiedział o „zamysłach dworu i potencyj zagranicznych”, aby przeprowadzić na nim „zmniejszenie sił narodowych”,

<sup>67</sup> Rkp. BC 2619. Przy tytule dopisane inną ręką: „1776 roku”.

<sup>68</sup> Rkp. BC 2619. Tekst przytacza gazeta pisana z Warszawy 14 IV 1776 przesłana E. Kuropatnickiemu, rkp. BO 592.

<sup>69</sup> AGAD, Archiwum Zamojskich 3081.

„odebranie mocy hetmanom i ministrom”, „zniesienie Komisji Wojskowej”, „powiększenie władzy Rady Nieustającej, oddanie jej praw arbitralnego tłumaczenia i zaśczerpienia despotycznego rządu”. W przeciwieństwie do opozycyjnej propagandy przedsejmowej nie atakującej Rosji, a przeciwnie sugerującej, że powstrzyma się ona od ingerencji, teraz wobec jej poparcia udzielonego stronnictwu królewskiemu „Relacyja” ostro potępiała gwałty wojska rosyjskiego na sejmikach i jego demonstracje siły w Warszawie przed sejmem. Mówiła o zabiciu przez Rosjan na sejmiku w Ciechanowie „Szydłowskiego posła ciechanowskiego (w rzeczywistości zabity został inny tamtejszy aktywista opozycyjny Kazimierz Zieliński), co o tyle jest dziwne, że autor, pisząc w kilka miesięcy po tym głośnym incydencie, mógł mieć dokładne informacje. Być może jednak chodziło o wzmocnienie efektu, większego w wypadku śmierci posła. „Relacyja” przypominała oczywiście to wszystko, co miało świadczyć o łamaniu prawa, a więc: zawiązanie konfederacji w Radzie Nieustającej „nie zważając na podaną na piśmie przez kilku ministrów ojczyźnie życzliwych reprezentacyjną”, dopuszczenie do izby posłów z rozdwojonych sejmików, którzy podpisali akt konfederacji, a niedopuszczenie pod tym pozorem posłów opozycyjnych, których marszałek Mokronowski rzekomo pocieszał, „że lepiej już być uciemżonym niżeli ciemżęcą”. Autor „Relacyji”, rzekomy poseł, tłumaczył się, że sam nie podpisałby aktu konfederacji, gdyby jego protest mógł obalić całe dzieło. Skoro jedna było to niemożliwe, uznał, iż „milsza będzie ojczyźnie przysługa choć w małym gronie cnotliwych ją bronić”. W opisie działań sejmowych zwracał uwagę na krytyczne głosy opozycjonistów („Rzeczypospolitej życzliwie [...] z przyczyny niechętnych ojczyźnie obywateli bezskuteczne”) twierdzących, iż przyznanie Radzie Nieustającej tłumaczenia prawa to więcej niż danie jej władzy prawodawczej, że „zniesienie pośredniczej władzy hetmanów a oddanie [...] rządu nad wojskiem departamentowi Rady jest nadto czynić Radę mocną a narodowi straszną”, oraz na fakt, że podobnie i w innych sprawach licząca mniej niż ósmą część sejmujących opozycja nie mogła przeciwstawić się szkodliwym postępkom sejmu. Autor „Relacyji” zaliczył do nich ratyfikację konwencji granicznych zawartych przez Radę rzekomo „nad wymiar mocy”, pochwałę w uchwalonym „zaświadczeniu” jej czynności „mimo tyle wypadłych w Departamencie Sprawiedliwości przeciw prawu rezolucyj, mimo tyle decyzji in pleno wyszłych moc prawodawstwa w sobie zawierających, mimo nawet wiele zdań i głosów też Radę o przestępstwa opisu swego oskarżających i dokumentami dowodzących” oraz wprowadzenie zamiast ulg w podatkach nowych obciążeń w postaci opłat stemplowych i „cła tabacznego”. Z satysfakcją zaś stwierdzał, że „ze wzgardą i gniewem” odrzucony został projekt marszałka nadwornego Franciszka Rzewuskiego „płacenia procentu pewnego od wszelkiego majątku każdego obywatela”. „Relacyja” nie zawierała *expressis verbis* krytyki Stanisława Augusta, ale starała się zasugerować czytelnikom niepoehlebną o nim opinię. Król był animatorem konfederacji sejmowej, odrzucił żądanie ministrów tajnego głosowania nad kluczowym projektem ustawy „Powinności i władza departamentów w Radzie Nieustającej”, nie dopuścił do uchwalenia projektu sejmików relacyjnych i sprawił, że desideria województw poszły w reces. Król zrzekł się wprawdzie miliona złotych ze skarbu Rzeczypospolitej na milicję nadworną, ale odzyskał władzę nad gwardią i otrzymał zgodę na zaciągnięcie pożyczki zagranicznej. W „Relacyji” pochwalono jedynie rozszerzenie kompetencji Komisji Edukacji Narodowej w sprawach majątku pojezuickiego, ale skrytykowano zakwitowanie Komisji Rozdawniczej mimo oczywistych jej nadużyć, przyznano też, iż mimo oporów udało się skasować tak bardzo krytykowane komisje „dla przyśpieszenia sprawiedliwości”. Pominięto jednak milczeniem uchwa-

lone z inicjatywy króla: powierzenie Andrzejowi Zamoyskiemu opracowania projektu kodyfikacji oraz ustawę znoszącą tortury i de facto procesy o czary. Wyrażono zadowolenie, że upadł projekt kreowania nowych godności senatorskich w Wielkim Księstwie Litewskim. Projekt ten bowiem, zdaniem autora „Relacji”, miał na celu „uczynić przewagę senatu nad stanem rycerskim”, a właśnie „w senacie tak mało widziałem na tym sejmie gorliwości, iż nie było nad siedmiu lub ośmiu za ratunkiem ojczyzny mówiących”. W „Relacji” oburzano się też na generalną aprobatę sancitów konfederacji sejmowej, dzięki którym m.in. przeniesiono Asesorię litewską do Grodna, a miejsce zebrań niektórych sejmików litewskich do miast w ekonomiach królewskich. Podsumowując swe wywody, autor „Relacji” stwierdzał, że sejm 1776 r. obalił „najgruntowniejsze ustawy Rzeczypospolitej” i zwiększył „uciemnienie” podatkami. „Relacja”, podobnie jak wcześniejsze i późniejsze analogiczne enuncjacje propagandowe opozycji magnackiej, unikała analizy krytykowanych ustaw, a zarzuty łamania prawa przez Radę Nieustającą formułowane były przesadnie i w sposób ogólnikowy.

Apologią sejmu 1776 r. była wydana drukiem *Rozmowa między imci panem xxxx, bywszym posełem województwa xxx na ostatnim sejmie a ziemianinem w domu pozostałym*<sup>70</sup>. Zgodnie z metodą wypróbowaną w tego typu dialogach w usta „ziemianina” włożono tam różne negatywne opinie o sejmie, z których później wycofywał się on przekonany argumentami rozmówcy, aby w końcu stać się samemu rzecznikiem lansowanych przez autora poglądów. Na początku rozmowy „ziemianin” tłumaczył, dlaczego nie chciał posłować na ów sejm, „kiedy nam grozono, że to już ostatni sejm, że na nim wiara, wolność do reszty miała zginąć i że kto nie będzie servile mancipium, ten pojedzie sobole strzelać”. „Bywszy poseł” określał to jako „bajki” szerzone przez tych, „którzy mieli swój interes czernić dwór i życliwych dworowi”, a przecież choć każdy „gadał, co chciał”, nikogo nie dotknęły prześladowania. Wyjaśniał następnie „ziemianinowi”, kim byli na sejmie przeciwnicy dworu. Dzielił ich na trzy kategorie: pierwsza to ludzie „czystego ducha barskiego”, drudzy to ci, „którzy przedtem in caput barskim byli przeciwni, a teraz z nimi chcieliby się związać” (chodziło oczywiście o hetmana Branickiego), trzeci wreszcie „co i dawniej, i teraz między barskimi i ich przeciwnikami chcieli i strzyc i golić”. Tu autor miał niewątpliwie na myśli Czartoryskich i charakteryzował ich następująco: „kiedy mają moc w ręku, to jej potężnie umieją używać i wtedy skrupułami dziecinnymi wcale się nie zatrudniają, kiedy zaś wiatr nie po ich woli, wtedy się czynią pilnymi dostrzegaczami praw dawnych, wolności i fortun obywatelskich”. „Ziemianin” jednak uważał, że tacy „dostrzegacze” są potrzebni, co „cóżby z nas było, jakby wzięli się rządzić bez hamulca te półgłówki, co to chcieliby co dzień stworzyć coś nowego, a wszystko à la mode, jak tam wyczytali gdzieś, czyli w Wolterze, czyli w jakiej farmazonii”. Rozmówca uspakajał go jednak, że sam król nie dopuszczał do pochopnych projektów i że „podstępem ani uchwycceniem niespodzianym nie robiono nic ode dworu”. Marszałek zaś Mokronowski („toż waszmość pan sam znasz: prawdziwie i patriota i nasz szlachecki rubacha”) był przystępny dla wszystkich, wysłuchiwał życzeń i zastrzeżeń zgłaszanych mu przez posłów i potrafił w ich duchu wpływać na króla. Król sam „ma dobre serce i dobry Polak z niego”, również jest przystępny i „każdemu da się wygadać, osobliwie kiedy na partykularnej audiencji [...] Gotów i swego odstąpić i zadać sobie pracy tak jak równy z równym, aby tylko zawdzięczyć, kiedy kto właśnie co dobrego zrobi”.

<sup>70</sup> E, t. 26, s. 417, CKBN wymienia 3 egzemplarze znajdujące się w rkp. BC 799, 800 i 2619, istnieje też egzemplarz w BC 817.

Na pytanie „ziemianina” o osiągnięcia sejmu „bywszy poseł” wymienił przede wszystkim zmniejszenie wydatków skarbowych o 17 milionów złotych, a zwłaszcza uchylenie rzekomych należności różnych osób ustosunkowanych na poprzednim sejmie. Na zarzut „ziemianina”, że i wojsko zostało zmniejszone, odpowiedział, że 30 tysięcy było na papierze, a w rzeczywistości 10 tysięcy kilkaset w Koronie, a na Litwie 4 tysiące „i coś”. Obecnie zaś stwierdził z nadmiernym optymizmem: „będzie effective 17 tysięcy i to ubrane, uzbrojone”. Gdy „ziemianin” nie zadawał się tym tłumaczeniem, „bywszy poseł” pocieszał go: „chwała Bogu, że to prawo się zrobiło i utrzymało, iż wolno będzie na przyszłym każdym sejmie zarządzać per pluralitatem o aukcji wojska aż do tej liczby 30 tysięcy żołnierzy. Bo gdyby ta materyja poszła była pod liberum veto inter materias status, to by się pono na wieki trzeba było z nią pożegnać”.

Dalsza rozmowa dotyczyła podatków i tu autor wołał, aby w niepopularnej tej dziedzinie projekty pomnażania dochodów skarbowych nie wychodziły od polityka związanego z dworem, lecz od reprezentanta szlacheckich domatorów. Toteż „ziemianin” występował z propozycjami porównania kwart koronnych z litewskimi, przeprowadzenia nowej lustracji czopowego, a najlepiej zaś w miejsce podymnego i czopowego wprowadzić „ziemski podatek dziesiąty grosz z całego majątku zupełnie wykalkulowanego”. Owo „wykalkulowanie” miało być sporządzone na podstawie ostatniej transakcji dobrami, a gdyby takiej w ciągu ostatnich 50 lat nie było, to lustratorzy Komisji Skarbowej mieliby oszacować intratę trzyletnią. Co 25 lat następowałyby weryfikacja tak ustalonych wartości. „Ziemianin” (okazując dobrą znajomość ustaw sejmu 1776 r.) zaproponował też wzorem konstytucji uchwalonej dla prowincji litewskiej płać do skarbu 1/10 od procentów pobieranych od zahipotekowanych pożyczanych sum<sup>71</sup>. Obaj rozmówcy godzili się bowiem, że podatek winni płacić nie tylko właściciele ziemscy, ale i ci „co na workach siedzą, które z lichwy i pieni rosną”.

Rozmowę o podatkach „bywszy poseł” kończył wyrażeniem przekonania, że jeśli dożyje roku 1800, to weryfikacja wartości dóbr okaże się z pewnością ogólny wzrost, a więc „polepszenie stanu ojczyzny”, bowiem „idziemy do lepszego nie do gorszego”. Na pytanie „ziemianina”, na czym funduje swój optymizm, odpowiedział: „najpierw na tym, żeśmy doznali gradatim prawie ostatnich nieszczęść. Fortuna kołem się toczy [...], pójdziemy w górę”. Głównym jednak argumentem było to, że „z pośrodku rozwalin naszych kilka ustaw nowych [...] widocznie oznaczają pomnożenie światła rozumu i obiecują polepszenie obyczajów i cnoty a zatem i narodowego szczęścia”. Po tej arcyoświeceniowej deklaracji wymienił owe ustawy: skasowanie półtora tysiąca komisji sądowych, co świadczyło o tym, że „król i ci, co z nim trzymają, mają sprawiedliwość i obronę obywatelów in objecto”, powierzenie Andrzejowi Zamoyskiemu ułożenia kodeksu praw, a wreszcie nową ustawę o Komisji Edukacji Narodowej obiecującą „znaczne ulepszenie umysłów i obyczajów w naszym narodzie, który gnuśniał przez lat 30 w letargu tym niebezpieczniejszym, że miał nas pozór szczęścia przez to, żeśmy widzieli pompy wielkie, okazałości i uciech wiele wpośród najzupełniejszej nierządności, ponieważ przez lat 30 sejmu nie było, więc rządu nie było wcale żadnego”. A gdy „ziemianin”, wcieliwszy się znów w głosiciela nielustnych poglądów, twierdził, że „za przeszłego panowania był pokój i nikt nam i piędzi ziemi nie zabrał. A teraz co? Od lat dziesięciu prawie wszystkie plagi egipskie doznać nam

<sup>71</sup> Podatek ten, w wysokości 1% sumy pożyczonej, płacony miał być przez wierzyciela. Sejm 1780 skasował podatek jako „uprzykrzony obywatelom Wielkiego Księstwa Litewskiego”, R. Rybarski, *Skarbość Polski w dobie rozbiorów*, Kraków 1937, s. 264–265.

przyszło i najlepsze kraje nam oderwano”, pouczał go, że właśnie jest to skutek dawnego nierzędu, kiedy to kierowaliśmy się maksymą, „że nam nie trzeba nic odmieniać u nas nawet na lepsze, ante omnia, że nie trzeba żadnych podatków powiększać, a zatem że nie trzeba wojska, ponieważ sama zazdrość wzajemna sąsiadów naszych nas zawsze obronić miała”. Dalsze wywody „ziemianina”, że wszystkiemu zawinił brak jedności, dały jego rozmówcy okazję do filipiki przeciw magnatom (tym, „których mimo naszą wolność i mniemaną równość panami zwać zwykliśmy”) szerzącym „dyfidencją narodu do króla”; wmawiającym weń, że stanowią szalę „inter maiestatem et libertatem” i będącym dokuczliwymi, chciwymi i mściwymi „wicekrólami”. Zaś na pytanie „ziemianina”, czy na ostatnim sejmie „nie pokazała się chciwość i zemsta”, „bywszy poseł” odpowiedział, że król i jego stronnicy okazali bezinteresowność, zrzekając się przyznanych na poprzednim sejmie korzyści materialnych, konfederatom barskim otworzono „wrota odpuszczenia”. I to właśnie ostatecznie skłoniło „ziemianina” do oświadczenia, „że doprawdy to te sejmisko ostatnie było i pocziwe”. „Każdy nieuprzedzony musi przyznać” — potakiwał „bywszy poseł”.

„Ziemianin” podnosił jeszcze niektóre kwestie, co pozwalało jego rozmówcy dawać dalsze wyjaśnienia. A więc dlaczego sejm przekroczył ustawowy sześciotygodniowy czas obrad? „Bywszy poseł” dowodził, że był to skutek obstrukcyjnych działań opozycji wycieńczającej czas „oracjami” powtarzającymi wciąż te same argumenty. Rzucił więc pomysł, aby czasochłonne turnusy (imiennie głosowania połączone z przemówieniami) w sprawach już przedyskutowanych zastąpić głosowaniem „per discessionem in partes”. Twierdził, że opozycja w owym przedłużaniu obrad miała dwa cele. Pierwszy, „iż rozumieli, że drukując i rozsiewając po kraju swoje mowy będą pomnażać u pozostałych w domach braci opinią, iż oni to są ostatnie i jedyne podpory i obrony najdroższych klejnotów obywatelskich”. „Jest to pewna — dodawał — że czytając ich mowy bez mów przeciwnych i bez wiadomości, jakie były naówczas okoliczności, często można się omylić”. Drugi cel to nadzieje, że posłowie nie zgodzą się na prolongację sejmu i wiele projektów dworskich nie zostanie uchwalonych z braku czasu, w tym nawet i takie, które sami opozycjoniści uważali za dobre, ale woleli, żeby dwór nie miał zastęgi w ich przeprowadzeniu.

*Rozmowa* kończyła się antymagnacką deklaracją „ziemianina”: „Nie trzeba nam tych przewodników. Trafiemy my sami i do dworu i do kuźnicy dobrych praw”.

*Rozmowa* dała asumpt komuś, kto w liście do Stanisława Augusta podpisał się: „jeden z najwierniejszych poddanych Ziemiański gorliwy patriota”<sup>72</sup>, do napisania analogicznego dialogu zatytułowanego „Rozmowa między ziemianinem gorliwym patriotą a dygnitarzem zasiadającym w departamencie interesów krajowych przybyłym z Warszawy w dom ziemiański swego poufałego przyjaciela na święta wielkanocne”<sup>73</sup>. Stanowiska i role obu par rozmówców są podobne, z tą różnicą, że tu „ziemianin” wypowiadał nieraz ostrzej sformułowane poglądy niż jego analogon z poprzedniego dialogu i nie dawał się łatwo przekonywać „dygnitarzowi”. Pierwszy spór między nimi dotyczył wiążącej mocy instrukcji sejmikowych, których zlekceważenie na minionym sejmie zarzucił „ziemianin”. „Dygnitarz” przypomniawszy prawo zakazujące zaprzysięganie instrukcji i wypowiedział opinię, iż ciesząc się zaufaniem swych mandatariuszy posłowie (bo przecież tylko takich należy wybierać) powinni mieć pozostawioną

<sup>72</sup> Rkp. BC 817, kopia sporządzona w Gabinetie królewskim, opatrzona notatką Stanisława Augusta: „Polit[ique] inter[ieure]”.

<sup>73</sup> Rkp. BC 793 i 817.



swobodę decyzji, gdyż „w gronie sejmujących więcej podobno mędrszych i interesów krajowych świadomych jest osób”. Spotkał się jednak z repliką, iż sejmikujący nie mogą mieć zaufania do swoich wybrańców, gdyż „Warszawa ma jakieś tak zaraźliwe na sumnienia powietrze, że jadem swym prawie wszystkich truje” i że „dwór ma zawsze sposób utrzymania pluralitatem”, a projekty jego dążą do zguby „tego promyka pozostałej wolności, którą nam jeszcze do czasu cieszyć się pozwolono”. „Ziemianin”, przeczytawszy tamtą *Rozmowę*, uznał, że to „mądrej główki robótka i właśnie gabinetowym trąci piórkiem” i że to dwór „umyślnie jak na wiatr puścił te pisma, chcąc [...] naród przygotować do przyjęcia w czasie przyszłym tych projektów, które wprzód dawniej w swym uknował gabinetcie”. „Dygnitarz” bronił *Rozmowy*, twierdząc, że napisał ją „obywatel nieuprzedzony, nie interesowany” i dowodził, iż fałszem jest, że dworskie projekty dążą do zguby kraju. Ubolewał, że „najczęściej tak się dzieje, że ledwie on [dwór] tylko co pomyślnego dla narodu zamyślać, nie mówię układać poczyna, wnet zaciętość zdań obywatelskich, przeciwne stąd formując sobie wnioski, z upornym nań powstaje przeciwiem się”. Teraz, ponieważ, uznaje się „za sprawiedliwe [...] na sejmie coronationis dworu ułożenia, którym gdyby [...] niezgodne sentymta zamierzonego nie zatamowały kroku, zapewne byśmy [...] tak znacznej z rozerwaniem kraju nie ponosili kłęski”. „Dygnitarz” miał tu prawdopodobnie na myśli próbę wyjścia naprzeciw żądaniom dysydentów wówczas jeszcze bardziej umiarkowanym.

„Ziemianin” oświadczał, że poważa „Majestat” i że od wielu osób słyszał, że Stanisław August „to pan zacny i dobrze myślący”. Miał jednak żal, „że gdyby w początkach panowania swego chciał pójść szczerze i otwarcie z narodem, znalazłby był zapewne w nim zaufanie”. Nie spotkało się to z repliką „dygnitarza” i rozmowa zeszła na sprawę aukcji wojska. „Ziemianin” kwestionował jej potrzebę. „Dygnitarz” tłumaczył, iż niezbędna jest ona dla utrzymania wewnętrznego spokoju, dla pohamowania tych, którzy dążą do „rozdwojenia w kraju naszym”, z czego mogłyby odrodzić się „zamieszania, które tak bolesne ojczyźnie zadawszy rany, nową erupcją [...] w niezgruntowanej by ją zanurzyć mogły przepaści”. Ponadto zaś, jego zdaniem, „w czasie wojny prawem aliancyi cudze obowiązani jesteśmy posiłkować potencyje”. „Ziemianinowi” zarzucał niechęć wobec podatków, a więc postawę nieobywatelską. Ten zaś z kolei kwestionował potrzebę liczniejszego wojska ze względu na utrzymanie wewnętrznego spokoju, któremu obecnie nic nie grozi, gdy „przemoc możniejszych obywateli [...] już teraz obostrzona prawami [...] w swej została ukróconą zuchwałości”, a oddanie w ręce Rady Nieustającej władzy nad wojskiem usuwa obawy przed nadmiernymi uprawnieniami hetmanów. Skrytykował też projekt „dziesięciny z intrat”, bo „łatwiej warszawskim paniczom projektować” niż nam, „co tylko skiby patrzemy, a kołaczem własnej zasilamy się pracy”, ponosić nowe ciężary. Zamiast tego proponował nałożyć podatek na kapitały, porównać kwartę koronną z litewską albo niech wszystkie królewszczyny, skasowawszy emfiteuzy, „post fata posesorów na skarb Rzeczypospolitej obrócone zostaną”, przeprowadzić nową lustrację czopowego, sprawiedliwiej rozłożyć podymne i ewentualnie uzyskać zwiększenie subsidium charitativum. Na takie dictum „dygnitarz” zrezygnował z dalszego przekonywania swego rozmówcy i uznał, że projekt podatku „dziesiątego grosza” odłożyć trzeba na dalszą przyszłość. Cała rozmowa kończy się właściwie bez konkluzji. „Dygnitarzowi”, w przeciwieństwie do „bywzego pośta”, nie udało się całkowicie przekonać swego dyskutanta. Zapewne ten niejednoznaczny wydźwięk sprawił, że „Rozmowa między ziemianinem... a dygnitarzem” spoczęła w archiwum Gabinetu królewskiego i nie została przeznaczona do publikacji.

Tak jak polskie życie polityczne lat 1775–1776 toczyło się w warunkach ograniczonej suwerenności, tak i publicystyka tego okresu nie przemawiała pełnym głosem. Nie istniała wprawdzie cenzura (poza kościelną o niejasnych kompetencjach w stosunku do druków świeckich), a ambasada rosyjska nie wykazywała bezpośredniego zainteresowania publicystyką, król miał jednak faktyczny wpływ na właścicieli drukarni i tym w dużej mierze tłumaczyć można fakt, że publicystyka opozycyjna przeważnie kolportowana była w formie odpisów. W tej formie rozchodziły się oczywiście utwory o charakterze paszkwilanckim, zresztą niezbyt liczne. Wydaje się, że wiele ograniczeń tematycznych (polityka zagraniczna, influencia rosyjska, osoba króla) wynikało z ostrożności piszących, jak również (w wypadku publicystyki inspirowanej przez dwór) z poczucia niemożliwości projektowania istotniejszych zmian ustrojowych. Ponieważ zaś publicystyka adresowana była do szlachty mającej zebrać się na sejmikach poselskich, eliminowało to z góry problematykę modyfikacji w stosunkach społeczno-ekonomicznych, modyfikacji, które jeszcze niedawno, w warunkach Delegacji sejmu 1773–1775, działającej niejako w pewnym oderwaniu od społeczeństwa szlacheckiego, wydawały się mieć jakieś szanse.

Publicystyka inspirowana przez opozycję magnacką, a zwłaszcza wychodząca ze środowiska sympatyków Konfederacji Barskiej, wygrywała odium żywione wobec sejmu 1773–1775, krytykując w szczególności zwiększenie podatków (często z demagogiczną przesadą) przy jednoczesnym trwonieniu przychodów skarbowych na nagrody i pensje. Główny atak skierowany był przeciw Radzie Nieustającej za rzekome łamanie prawa, dążenie do „despotyzmu” poprzez obalenie takich filarów „wolności”, jak pośrednicząca władza ministrów. Większość tych zarzutów wejść miała do żelaznego repertuaru propagandowego, którym opozycja magnacka walczyła z Radą aż po jej obalenie w pierwszych miesiącach Sejmu Czteroletniego. W publicystyce tej pojawił się też program ustrojowy negujący potrzebę centralnego zwierzchniego organu władzy wykonawczej, a sprowadzający funkcje Rady Nieustającej do roli organu władzy „dozorczej”: czuwania nad przestrzeganiem prawa, a zwłaszcza kontrolowania działań króla w zakresie polityki zagranicznej. Program ów opozycja magnacka już jako „stronnictwo patriotyczne” będzie próbowała zrealizować w czasie Sejmu Czteroletniego. Zasadniczy element tego programu — uznanie sejmu za najwyższy organ rządowy a przeniesienie większości uprawnień prawodawczych na sejmiki przez nadanie uchwalanym przez nie instrukcjom mocy wiążącej — był w publicystyce opozycyjnej lat 1775–1776 zaledwie sygnalizowany. Głoszono wprawdzie, że Rada Nieustająca nie powinna uzurpować sobie zwierzchniej władzy rządowej, bo ta należy do Rzeczypospolitej, czyli do sejmu, jednocześnie jednak publicystyka opozycyjna nie postulowała wydobycia sejmu z niemocy, jaką stwarzało liberum veto w materiach stanu. Przeciwnie, stosujące zasadę większości głosów sejmy skonfederowane były przez nią krytykowane, podobnie jak nieliczenie się przez posłów z wolą wyborców w instrukcjach. Wyraźny jednak postulat ograniczenia mocy prawodawczej zakresem i treścią wiążących instrukcji nie został jeszcze w publicystyce tej wyartykułowany. Ubolewaniu nad tragedią rozbioru nie towarzyszyło potępienie podpisania traktatów cesyjnych uważanego za rzecz nieuniknioną. Propaganda opozycyjna nie atakowała też mocarstw rozbiorowych ani rosyjskiej influencji. Przed sejmem lansowano bowiem opinię, że tym razem Polacy będą mogli swobodnie wybierać posłów, aby w ten sposób skłonić szlachtę do liczniejszego udziału w sejmikach. W posejmowej enuncjacji, choć wyeksponowano rolę wojska rosyjskiego, głównym obiektem potępienia pozostały rodzime siły wrogie „wolności”, a nie obca influencia. Osoba Stanisława Augusta była

raczej oszczędzana, nawet w pismach wychodzących z kręgów barskich. Wyjątkiem był paszkwilancki „List pewnego chambellana” manifestujący także wrogość do mocarstw rozbiorczych. Program głoszony przez publicystykę opozycyjną miał charakter defensywny: żadnych dalszych zmian ustrojowych, utrzymanie status quo w interpretacji republikańskiej, skoro niemożliwe jest cofnięcie się do bardziej wolnościowej formy rządu. Hasła utrzymania „wolności” (choćby jej „resztek”) towarzyszyła troska o maksymalną ochronę „fortun szlacheckich”. Taki program sprzyjał przyjmowaniu postawy tradycjonalistycznej, apologetycznemu stosunkowi do narodowej przeszłości (kryzys Rzeczypospolitej często datowano dopiero od panowania Stanisława Augusta), niechęci do oświeceniowych pomysłów modernizacyjnych.

Propaganda inspirowana przez stronnictwo królewskie wyrażała zdecydowany krytycyzm wobec przeszłości. Widziano w niej narastanie elementów anarchicznej „wolności”, które pogrążyły Rzeczpospolitą w nierząd i stan letargu, i w tym dostrzegano przyczynę rozbioru. Okres od roku 1764 starano się ukazać jako początek zmian na lepsze, tamowanych przez przeciwstawiającą się królowi magnaterię. Potępiano Konfederację Barską, a zwłaszcza jej przywódców, jak również nadużycia popełniane przez działaczy sejmu 1773–1775. Pozytywny program prezentowany przez tę publicystykę dotyczył przede wszystkim ustroju politycznego, z tym, że wskazywano jedynie generalny kierunek zmian: likwidowanie elementów anarchicznej wolności i magnackiej preponderancji. W ustrojowe konkrety nie wchodziło, jedynie liberum veto było jednoznacznie dezaprobowane. O ile Rada Nieustająca była głównym obiektem ataków publicystyki opozycyjnej, o tyle publicystyka stronnictwa królewskiego zdawała się instytucji tej nie dostrzegać. Nie poruszała też spraw polityki zagranicznej, stosunków z sąsiadami. Wyjątkiem było wskazywanie na potrzebę zawarcia przymierza z „obcą potencją” bez nazwania jej po imieniu. Zdawano widać sobie sprawę z tego, że propagowanie orientacji rosyjskiej, za którą król miał się dobitnie wypowiedzieć w trakcie obrad sejmowych, nie byłoby korzystne w okresie agitacji przedsejmowej. W kwestii podatków i aukcji wojska publicystyka ta okazywała ostrożność, jakkolwiek nie kryła ich potrzeby. Projekt podatku 10% od dochodów z dóbr ziemskich (mający swój odległy wzór w pomyśle Stanisława Poniatowskiego z 1744 r., a bliższy w fizjokratycznej idei jedyne go podatku), z którym na sejmie wystąpił Franciszek Rzewuski, pojawił się w prokrólewskiej publicystyce przedsejmowej, a szczegółowiej przedstawiony został dopiero w piśmie posejmowym. Znamienną była też nieobecność problematyki reform ekonomicznych i społecznych nawet w aspekcie skarbowo-podatkowym, co tłumaczyć można względem na głównego adresata — sejmikującą szlachtę.

Ogólnie publicystyka doby sejmu 1776 r. nie wydała utworów wybitnych i rychło została zapomniana. Odzwierciedlała ona jednak ostatni przed Sejmem Czteroletnim okres ożywienia polskiego życia politycznego, kiedy to po latach wojny domowej i dwóch zniewolonych sejmach delegacyjnych wydawało się, że społeczeństwo szlacheckie uzyskało względną swobodę wpływania na niektóre ważne sprawy wewnętrzno-polityczne Rzeczypospolitej.

### Summary

Heretofore historiography ignored political journalism connected with the 1776 Sejm, both published and circulated in copies. In his work entitled *Polscy pisarze polityczni XVIII w. (Polish Political Writers of the Eighteenth Century)* Władysław Konopczyński devoted only several sentences to this topic. The sole exception is a thorough discussion by Emanuel Rostworowski of *Myśli polityczne o wolności cywilnej (Political Thoughts about Civic Liberty)* by Józef Wybicki. In contrast to

para-political journalism (letters addressed to dietines, and manifesto), its counterparts were, as a rule, anonymous. Apart from several less important writings, which could be regarded as the product of the individual views of their authors, these works expressed the opinions of either the royal supporters or the so-called magnate opposition, emergent at the time and composed of the adherents of the Princes Czartoryski, Hetman Franciszek Ksawery Branicki, and numerous former members and sympathisers of the Confederation of Bar. Owing to the fact that the opposition relied on winning the support of the St. Petersburg court (thanks to contacts between Hetman Branicki and Grigoriy Potemkin), its publicists did not oppose Russia nor the remaining partitioners, and neglected all issues concerning foreign policy. In order to encourage the gentry to take part in dietines, the publications assured that the latter would be free of foreign pressure, similarly to the future Sejm. The prime object of attacks was the Permanent Council, established by the 1773–1775 Sejm. The opposition, which included the majority of ministers (who held their posts on a lifelong basis and thus were *de facto* independent of the king), feared that the Council would attempt to subjugate them. The political journalists and para-journalists of the opposition launched the thesis that organs of the executive authorities were subjected only to the Sejm, and that all intervention of the Permanent Council denoted a violation of the law and an outrage against Polish freedom. The Council supposedly possessed only the competence of former Senate councils, and therefore should have concentrated its attention on controlling the monarch as regards foreign policy. Opposition propaganda made use of the universally shared and justified opinion about the abuses committed by members of 1773–1775 Sejm, who awarded themselves “prizes” and fees. The much criticised taxation passed by the Diet was regarded as the source of domestic ruin. Finally, the opposition warned that the Permanent Council intended to escalate fiscal burdens. The exception were statements made by Hetmans Branicki and Seweryn Rzewuski, interested in increasing the size of the army over which they expected to retain their authority. Opposition publicists did not proclaim a reform programme; on the contrary, they shared a conservative spirit and an apology of the past and the good old laws, as well as an unwillingness to draw self-critical conclusions from the partition catastrophe.

The royal camp criticised the abuses of the 1773–1775 Sejm and kept silent about the unpopular Permanent Council, whose project was formerly opposed by Stanisław August; only later, did the king recognise the modernisation of the state. Royal supporters defended the need to increase taxes, and formulated a bold proposal of a 10% tax on the incomes of landowners. On the other hand, emphasis was placed on the necessity of improving the state and economic system although no concrete projects were made. Only Wybicki, who wrote upon his own initiative, expressly postulated the principle of the majority of votes in the Sejm and as regards accession to the throne. His *Mysli polityczne* as well as *Listy obywatela do wszystkich stanów* (*A Citizen's Letter to All Estates*), probably inspired by Stanisław August, conducted an historical analysis of the reasons for the catastrophic state of Poland, whose source was perceived in an unrestricted expansion of liberties at the cost of royal authority, which protected the external security and domestic order of the country. Wybicki placed the nadir of the decline of Poland in the Saxon era and the beginnings of a renaissance in the reign of Stanisław August. This process of revival was hampered by the activity pursued by magnates, the enemies of the monarch, and the authors of the Confederation of Bar. The author of *List obywatela* was of the opinion that the future Sejm could achieve great improvement if the gentry would trust the king and not the magnates involved in a fronde. The pro-royal circles produced an apology of the Diet, indicating that it had set right much of the mistakes committed by its predecessors, although no mention was made of increased rights of the Permanent Council.

The unpublished opposition-inspired *Relacja* (*Account*) about the Sejm emphasised the acts of violence committed by Russian troops during certain dietines, the non-admittance of the majority of elected opposition deputies to the Chamber of Deputies, and the fact that laws increasing the rights of the Permanent Council toppled the “most fundamental laws of the Commonwealth” and reinforced the “burden” of taxation.

Political journalism from the 1776 Sejm did not produce outstanding works and soon became forgotten. Nonetheless, it reflected a period of animated political life, the last prior to the Four Years Sejm when in the wake of a civil war and two subservient Diets of 1767–1768 and 1773–1775 it appeared that the society of the gentry won the freedom to influence issues of the Commonwealth.

(Translated by A. Rodzińska-Chojnowska)